

Wojewódzka Biblioteka Publiczna
Nr 6029c
LUBLIN
ul. H. Łączyńskiego

MAŁY OSTER



ILUSTROWANE CZASOPISMO DLA NAJMŁODSZYCH

KRAKÓW • ROK SZKOLNY 1943/44 • NR 4-5

PIERWSZE KWIATKI

W Wielką Niedzielę to było. W Wielką Niedzielę rano, raniuteńko. Dzwony w kościele zaczęły bić, ile w sercach siły.

— Alleluja! Alleluja! Ciesz się cały świecie. Chrystus Pan zmartwychwstał!

Radosny głos dzwonów leciał nad wioskami. Przeleciał nad polami, nad łąką, aż wpadł do lasu. A las spał jeszcze snem zimowym.

— Alleluja! Alleluja! Chrystus Pan zmartwychwstał! — wołał głos dzwonów.

Pierwsze usłyszały to wołanie przylaszczki, choć

spały pod ziemią. Na gwałt zaczęły spod ziemi wychodzić. Czym prędzej rozwinęły swoje śliczne kwiateczki. Mięciutkimi płatkami wyścieliły cały las od skraju do skraju.

Dlaczego to zrobiły? Oto Chrystus Pan miał święte stopy przebite na wylot gwoździami do krzyża. Gdy zmartwychwstał i przez świat idzie, niech sobie o twardą ziemię nóg nie urazi! Niechże Mu lekko będzie iść po mięciutkich kwiatkach niebieskich przylaszczek prościutko do nieba.



E. Zarembina

ŚWIĘCONE MARYSI

Tego roku Wielkanoc wypadła świętego kwietnia, w same imieniny Marysi.

— Ja nie chcę — powiedziała Marysia. — Albo Wielkanoc, albo imieniny. Takie imieniny w święta, to nie są żadne imieniny.

— Dobrze — odparł tatuś. — Urządzimy ci imieniny w Wielką Sobotę.

Marysia nie mogła się doczekać tego dnia.

— Co też ja dostanę? — myślała sobie. — Od tatusia pewno farby. Od mamusi wstążkę do warkocza. A co od Antka? Może mi zrobi pajaca z drzewa?

Antek był w ostatnim tygodniu bardzo tajemniczy. Ciągłe zamykał się w komórcie koło łazienki. Nosił

tam glinę, patyki, farby. Marysia próbowała zaglądnąć przez okno i przez dziurkę od klucza. Ale Antek zasłonił okno, a dziurkę zakrył klapką.

Wreszcie nadeszła sobota. Wszyscy wstali wcześniej. Przy śniadaniu tatuś i mamusia złożyli Marysi życzenia. Od tatusia dostała берет. Od mamusi piękne pudełko z farbami. Antek podszedł do niej ostatni i powiedział:

— Życzę ci wszystkiego najlepszego, kochana siostrzyczko. A tu zrobiłem coś dla ciebie.

Podał Marysi duże pudło, zawinięte w papier.

— Tylko ostrożnie rozwijaj! — ostrzegł ją.

Marysia zdjęła z pudełka papier i pokrywkę. Czegoż tam nie było!

Były baby, torty i ciastka. Były szynki i kiełbasa i całe pieczone prosię.

Marysia zaczęła to wszystko wyjmować. Na samym dnie stał niziutki stolik. A pod stolikiem leżała serweta z białej bibułki i talerzyki z tekurki. Marysia postawiła stoliczek na stole i przykryła serwetką. Na środku stoliczka umieściła małego baranka. Wokoło poustawiała talerzyki z wędlinami i pieczysem. Między kręgami kiełbas ułożyła pisaneczki. Na osobnym talerzyku było pokrajane jajko do dzielenia. Była też miseczka na święconą wodę. Zamiast wody leżał w niej kawałeczek celofanu. O jej brzeg Marysia oparła kropidełko z zapałki i wiórek.

— Ach, jakie to śliczne! — zawołała. — Tyś to sam zrobił, Antku?

— Pewnie, że sam. Ulepiłem to z gliny i pomalowałem. Będą raz twoje lalki miały święcone. Tylko uważaj, żeby się nie połamało!

Marysia postawiła święcone w pokoiku lalek.

Wieczorem przykryła je serwetką, żeby się nie zaproszyło.



— Będą jutro lalusie miały ucztę — pomyślała sobie, kładąc się do łóżka.

I usnęła. Śniło jej się, że siedzi sobie przy stole. Zaraz obok stoi lalczyny pokoik. W tym pokoiku siedzą wokół święconego wszystkie lalki. Ta najstarsza, Babuleńka, bierze ze stołu talerzyk ze święconym jajkiem.

— Życzymy sobie wszystkiego najlepszego i Wesołego Alleluja!

Lalusie dzielą się jajkiem i całują się, zupełnie tak, jak żywi ludzie. Potem siadają znów na swoich miejscach. Babuleńka kraje chleb, szynkę i kiełbasę.

— Jedzcie, dzieci! — mówi i nakłada każdej na talerz. — Wystarczy dla wszystkich. Niech wam będzie na zdrowie!

Lalusie zjadły już wędliny i prosię i zabierają się do babek i ciastek.

— Mrum, mrum... — mruży Miś. — Dajcie mi piernika! Misie lubią tylko miód.

Znikły baby i ciastka i torty. Nawet baranek został zjedzony. Na stoliku leży tylko chorągiewka.

— Ojej! — myśli sobie Marysia. — Co Antek powie, kiedy zobaczy, że nie ma święconego!

I obudziła się. Było już jasno. Ale Marysi tak się jakoś pomieszał sen z tym, co było naprawdę, że zawołała:

— Antosiu! Lalki zjadły twoje święcone!

Bardzo się potem wszyscy z tego śmiali.

Jadwiga Morska

Na piątym piętrze

Tomek mieszka w dużym domu w mieście, na ludnej ulicy, na piątym piętrze. Rano słońce najwcześniej zagląda do Tomkowego pokoiku. Wtedy w blaskach porannych błyszczą wieże kościołów i ratusza.

Na ulicy jest jeszcze cicho. Ale wkrótce już pierwszy tramwaj budzi wszystkich ze snu. Pan Walenty, woźnica, zajeżdża też już parą koni pod piekarnię. Przywiózł właśnie

wielkie wory pełne mąki. Będzie z niej smaczny chleb dla mieszkańców miasta.

Zaraz po siódmej robi się gwarno na ulicy. Ludzie idą do pracy. A i Tomek zjadł już śniadanie. Za chwilę wybiegnie z domu, pośpieszy do szkoły.

Tomek bardzo lubi swoje mieszkanko na poddaszu. Z okna i z małego balkoniku może się przyglądać życiu całego miasta. Tomek zna już dobrze cztery główne kierunki świata. Bo

na piątym piętrze Tomek codziennie obserwuje bieg słońca. Wie, gdzie słońce wschodzi zimą, a gdzie latem. Wie też, gdzie się zawsze kryje poza widnokregiem.

Gdy będziecie kiedyś w mieście, odwiedźcie Tomka. Zobaczycie z jego okna na poddaszu całe miasto, jak na dłoni. Tomek objaśni wam też dokładnie wszystko, również i cztery główne kierunki świata. Bo wy ich pewno jeszcze nie znacie!

M. B.

W I O S N A

Nadeszła wiosna. Śpiewa już skowronek ponad polem.
Bocian powrócił gdzieś zza mórz,
stoi na starym kole.

Czernią się pola, rzeka skrzy,
zielenią oziminy.
Na młodych trawach rosa drży
i kotki u leszczyny.

Rolnik wyciągnął ostry pług
i czarną ziemię orze.
Pozdrówmy go: „Szczęść w pracy
Odpowie nam: „Daj Boże!“ Bóg!“

To złote ziarno, złoty siew,
to przyszły chleb dla ludzi.
A górą brzmi skowronka śpiew
i ziemię ze snu budzi.

W. O.

LEGENDA O BIAŁYM BARANKU

Dawno, bardzo dawno temu, kiedy nad brzegami morza pasły się białe, wełniste baranki, wielka jasność rozlała się nagle po świecie.

Nikt nie wiedział, skąd się wzięło cudowne światło i niepokój ogarnął ziemię. Przestraszone owieczki zbiły się ciasno w gromadkę, pasterze stali w osłupieniu spoglądając w niebo.

A wtedy z dalekich mórz nadciągnęły z szumem skrzydeł klucze żurawi, bociany i jaskółki i wielką chmurą pofrunęły na południe.

W ślad za nimi biegł najblijszy baranek i beczał:

— Ptaki wędrowne, które wiecie wszystko, powiedzcie mi, co się stało.

A z chmary ptactwa podniósł się świergot radosny, klangor i klekot:

— To Pan nasz, Chrystus, zmarłych wstał! Lecimy oddać Mu pokłon! Na te słowa porzucił najblijszy baranek soczyste trawy i tupiąc kopytkami pogonił za ptactwem.

— Weźcie i mnie ze sobą! — wołał do bocianów. — Ja także pragnę pokłonić się Panu.

Ale ptaki leciały coraz wyżej i nie słyszały głosu zwierzątka. Leciały wysoko nad chmurami rozgłaszając po świecie radosną nowinę.

A baranek biegł dalej przez doliny i lasy, szerokimi drogami i ścieżkami polnymi. Drzewa kwitnące zatrzymywały go w podróży i pytały:

— Dokąd śpieszysz biały baranku?

— Śpieszę do Pana Naszego! — odpowiadało zwierzątko.

Zatrzymała go szumiąca rzeka i spytała:

— Dokąd śpieszysz, biały baranku?

— Bee, beee — odpowiedział baranek. — Nie zagradzaj mi drogi, rzeko szumiąca! Śpieszę do Pana Naszego, pokłonić Mu się pragnę, kiedy do świata żyjących powrócił.

A wtedy na rzece zjawił się most tęczy i biały baranek pobiegł dalej

na południe, skąd rozlewała się jasność na całą ziemię. Ale gdy przybył wreszcie do krainy jasności, zastąpili mu drogę dwaj aniołowie i spytali:

— Kogo szukasz biały baranku?

— Szukam Pana Naszego — zabezpieczało zwierzątko. — Szukam Pana, aby Mu oddać pokłon!

— Nie ma Go tutaj! — rzekli aniołowie. — Wstąpił już do nieba.

Zasmucił się biały baranek, pochylał małe różki do ziemi i ruszył w drogę powrotną.

Szedł długo, długo, przez całą noc, aż dotarł do rzeki szumiącej. Świtało już właśnie, gdy stanął nad wodą i zabezpieczał żałośnie:

— Bee, bee, jakże ja przejdę przez tę rzekę głęboką? Nie widziałem

Pana i do domu także nie mogę powrócić!

A wtem zza lasu wychyliło się słońce ogromną, czerwoną kulą i przerzuciło przez wodę most ze złocistych promieni.

— Chodź do nas, baranku — zadzwoniły promyki — uniesiemy cię do nieba, zobaczysz Chrystusa.

Skoczył biały baranek na drogę złocistą, zatupał kopytkami po moście z promieni, aż po całej rzece rozprysły się różowe blaski. I śnieżną, wełnistą chmurką popłynął w niebo.

A chociaż to stało się dawno, dawno temu, co rok w Niedzielę Wielkanocną o świcie widać na słońcu skaczącego baranka.

Wanda Grodzińska

Dziadusiowa pasieka

Marcinek mieszka w mieście. A dziadek Marcinka mieszka tuż pod miastem w małym, białym domku. Razem z nim mieszka wuj Henryk z synkiem Maciusiem. Marcinek i Maciek chodzą razem do szkoły. Czasem w zimie Maciek zostaje na kilka dni u rodziców Marcinka, żeby nie chodzić tak daleko do szkoły. Za to w lecie Marcinek mieszka u dziadka. Tam jest zupełnie tak jak na wsi.

Chłopcy mówią sobie zawsze tak:

— Po imieninach Marcinka przychodzi Maciek do miasta. A po imieninach Maćka przychodzi Marcinek na wieś. Bo na św. Marcina zima się zaczyna. A św. Maciej zimę traci.

Tego roku Maciek nie mógł się doczekać Marcinka. Opowiadał mu ciągle o dziadusiowej pasiece.

— Zrobiliśmy nowe ule, — chwalił się. — Dziaduś wycinał deseczki, a ja czyściłem szklanym papierem. Te nowe ule są całkiem inne. Mają dwa pięterka i nakładkę. Można ją zakładać lub zdejmować, jak potrzeba. W każdym pięterku są ramki na plastry, w nakładce też. Te nowe ule są większe od starych i kwadratowe.

Marcinek też był ciekaw nowych

uli. Wreszcie pewnej niedzieli wybrał się do dziadka.

— Jak to dobrze, że przyszedłeś! — zawołał Marcinek. — Przynieśliśmy już tydzień temu ule ze stebnika.

— Z czego? — spytał Marcinek.

— Ze stebnika. To taka komórka, w której ule stoją przez zimę. Ale teraz już się pszczoły obudziły.

— To one spały przez całą zimę? — zapytał Marcinek.

— Nie, tak naprawdę to nie spały. Ale pozamykały się w ulach i siedziały tam wszystkie razem, żeby im było ciepło. Teraz już wychodzą.

Chłopcy poszli do ogrodu. Ule stały w dwu szeregach przy płocie. Z daleka już było słycać szum i brzęczenie. Marcinek nigdy jeszcze nie był w pasiece. Zawsze bał się pszczoł.

— Czy one mnie nie pogryzą? — zapytał Maćka.

— Pszczoły wcale nie gryzą. Pszczoły żądłą, wbijają żądło.

— To wszystko jedno. I tak będzie bolało.

— Nie bój się — rzekł Maciek. — Pszczoły żądłą dopiero wtedy, kiedy je podrażnisz. Zachowuj się spokojnie, to ci nic nie zrobią.

Pszczoły latały po całym ogrodzie. Jedna usiadła na rękawie Maćka.

— Mało jeszcze kwiatów — powiedział Maciek. — Pszczółki nie mają czego zbierać. Ale ta ma już troszkę pyłku w koszyczkach. Widzisz?

Marcinek zobaczył maluchne żółte kuleczki na tylnych nóżkach pszczoły.

— Co one z tym robią? Jedzą?

— A tak. Mieszają pyłek z miodem i jedzą. To się nazywa „chleb pszczelny“.

— A gdzie te nowe ule?

Maciek roześmiał się:

— Jeszcze nie prędko wyniesiemy je do pasieki. Pszczoły roją się. Wiesz, jak to jest? Wyhodują sobie nową królową. Wtedy stara zabiera część pszczół i wylatuje z ula na nowe mieszkanie. To się właśnie nazywa rój. Pszczelarz musi rój złapać i wsadzić do nowego ula.

— A ty łapałeś kiedy rój? Jak to się robi?

— Pomagałem dziadziowi tamtego roku — powiedział z dumą Maciek.

— Rój usiadł na tej jabłoni. Pokropiliśmy go wodą i strząsnęli do worka. Strasznie mnie wtedy pszczoły pościły.

— Wiem już! To wtedy, kiedy byłeś taki spuchnięty! — zawołał Marcinek. — Ja byłem wtedy z mamusią u babci. Ale tego roku muszę koniecznie łapać rój.

— Musisz także zobaczyć, jak się podbiera miód — rzekł Maciek. — Tego roku będzie pewnie dużo miodu. Są bardzo silne pszczoły.

— Co to znaczy?

— To znaczy, że w ulu jest dużo pszczół. Pień to tyle, co ul. Pewnie dlatego, że dawniej pszczoły mieszkają w dziuplach drzew.

Nadszedł dziadek i zapytał:

— Obejrzelście już pasiekę? Kiedy tak, to chodźcie na obiad.

— Bardzo podoba mi się pasieka dziadusia — powiedział Marcinek — Maciek mi wszystko pokazał.

— Bo ja kiedyś będę pszczelarzem — rzekł Maciek.

W. O.

NOWINY

Siadła wrona na zagonie patrzy ku zachodniej stronie.

— Jakiś dzisiaj inny powiew... inny powiew... prawdę powiem... Pachnie ciepłem, pachnie kwiatem. Dziś wiosenny wiew nad światem!

Dzięcioł zmrużył jedno oko.

— He, pod korą gdzieś głęboko coś leciuchno szumi w drzewie. Sok wiosenny? Nie wiem... nie wiem...

Zwilgły kory kostropate...

Dziś wiosenny wiew nad światem!

Ojciec stanął ponad rzeką.

Niby drugi brzeg daleko, lecz tak słońce skrzy, tak błyska zda się, że olszyna bliska... Ciężko się chwieje, ciężko się ściele niby zieleń... niby zieleń...

— Coś wam powiem, bom gospo-zmienia jakoś się pogoda. darz; Powiem szczerze, znam się na tym; dziś wiosenny wiew nad światem!

Zdzisław Janik

NA DZIAŁCE

Hela i Bolek maszerują ulicą. Hela niesie polewaczkę, Bolek motykę. Za nimi idzie mama z małą Cesią na rękach.

Ludzie oglądają się za nimi. A Hela i Bolek śpiewają dumnie:

Marsz, marsz, dalej, w pole!
Marsz, drużyno cała!
Trzeba dobrze skopać rolę,
By nam plon wydała.
Za łopaty, do roboty
Z motyką, grabiami!

Nie zabraknie nam ochoty,
Chodźcie razem z nami!

Bo Hela i Bolek idą z mamusią na działkę. Chodzą tam codziennie po południu, jeśli jest pogoda. Na wiosnę tatuś i mamusia kopali, a Hela i Bolek grabili i deptali ścieżeczki. Potem wszyscy razem siali: marchewkę, pietruszkę, buraki, cebulę. Potem sadzili ziemniaki i fasolę. Nie będzie tego wszystkiego bardzo dużo. Najmniej chyba ziemniaków. Ale buraków, cebuli, marchwi i pietruszki starczy na zimę. Jest też trochę kapusty i pomidorów.

Przyszli już na miejsce. Mamusia posadziła Cesię na trawie. A teraz do roboty!

Mamusia nosi wodę ze studni i podlewa grządki. Bolek plewi. Hela jest starsza, więc okopuje kapustę. Ach, jak ona znów zarosła! Szczególnie przy końcu działki tyle jest pokrzyw. Bolek poparzył sobie ręce. Ale to nic. Za to wyrosnie ładna, duża marchewka.

— Oj, oj! — woła nagle Hela i ucieka z grządki.

A za nią wyskakuje na ścieżkę duża, brunatna ropucha. Mamusia i Bolek śmieją się.

— Nie bój się, Helu! — mówi mamusia. — Ropucha cię nie zje. Ona zjada tylko owady, jest dla nas pożyteczna.

Bolek, który wszystko musi wziąć do ręki, łapie ropuchę. Ale wypuszcza ją zaraz i krzywi się do płaczu.

— Oj, mamusiu, poparzyła mnie!

— A tak, nie trzeba jej było łapać. Ona się też musi jakoś bronić.

Ropucha uciekła, trzeba się zabrać znowu do roboty. Ale Hela znajduje nowe dziwy. Teraz wykopała z ziemi prawdziwą dżdżownicę, grubą niemal może jak jej palec. Bolek powiada, że dżdżownicę można pociąć na kawałki. Każdy kawałek będzie żył dalej i wyrosnie z niego duża dżdżownica.

— Nie — mówi mama. — Będzie żyła tylko przednia połowa. Ale zo-

staw dżdżownicę w spokoju. Ona też jest pożyteczna, bo spulchnia ziemię.

Ale kiedy mama nie patrzy, Bolek chowa dżdżownicę do kieszeni. Chce ją wpuścić do doniczki z kaktusem. Ziemia tam jest taka twarda! Przyda się ją spulchnić.

I znów zabierają się do roboty. Hela kończy okopywać i zaczyna plewić cebulę. Ale nie skończą już dzisiaj, bo zbliża się wieczór.

Teraz zbierają się już. Mamusia owija Cesię chustką. I znów maszerują ulicą. Hela niesie polewaczkę, Bolek motykę i dżdżownicę w kieszeni. Za nimi idzie mamusia z Cesią na rękach.

Hela i Bolek śpiewają jesienną piosenkę:

„Kolorowe pole, kolorowy łąn,
idzie polną ścieżką ośmioletni pan.
Tu grzędy kapusty,
tu łąn już jest pusty,
tu buraków krzepkich
rośnie gęsty wian“

— Cicho, dzieci — mówi mamusia. — Cesia śpi.

Idą chwilę cicho, nagle Bolek woła:

— Oj, ucieka!

To dżdżownica uciekła przez dziurę w kieszeni.

— Ach, Bolku! Po coś ją zabrał?

— Chciałem ją wsadzić do doniczki z kaktusem, mamusiu — tłumaczy się zawstydzony Bolek.

— No, zobaczymy. Weź ją. Może potrafi mieszkać w doniczce? A jak nie, odniesiemy ją jutro na działkę.

Maszerują dalej. Cesia się zbudziła. Mamusia pozwala Heli i Bolkowi śpiewać drugą zwrotkę:

„Kolorowe pole, kolorowy łąn,
tym jesiennym barwom
dziwuje się pan.
Słonecznik we złocie,
tu astry, stokrocie
kolorami tęczy mieni się ten łąn.“

J. M.

LIS CHYTRASEK

Lis Chytrasek był największym smakoszem i najlepszym myśliwym spośród okolicznych lisów. Dla zdobycia smacznego kaska potrafił wymyślać nielada zasadzki. Tak też było w wypadku schwytania Gęgajki, najtłustszej gęsi z całego stada.

Dnia tego przedpołudnie spędził Chytrasek bardzo przyzwoicie. Po prostu spał w jamie, zdobytej ongiś na borsuku. W pewnej chwili przyśniła mu się gęsiną. Przebudził się natychmiast i lykając ślinkę, mruknął do siebie. — Na moją kitę! Czuć tu gęsią. — Ale gruntowne oglądnięcie nory przekonało go, że był to tylko miły sen.

— Chociaż jestem po wczorajszym zajączku syty — mruczał dalej — chętnie zjadłbym dziś coś delikatniejszego. Tak, koniecznie chcę gęsinę. Ale jak tu zdobyć tego głupiego ptaka, który za lada okazją drze się jak opętany? Obserwowałem przecież nieraz gęsi na pastwisku pod lasem. Hm, chyba podejść je jakimś nowym sposobem...

Mrucząc tak do siebie, wstał, otrząsnął kudły i wylazł na zewnątrz rozglądając się ostrożnie w koło. Potem ruszył. Przemykał cicho przez las ze zwieszonym ogonem, strzygąc uszami i lypiąc od czasu do czasu na boki. Po drodze nie zwracał najmniejszej uwagi na myszy, ślimaki i jagody. Dzisiaj chciał tylko gęsinę i nic więcej. Wreszcie las się skończył. Zaczęło się znajome pastwisko.

— Czy są aby na polu? — pomyślał Chytrasek. — Ooo, bielą się tam nad strumykiem — odetnął z ulgą. Zatrzymał się chwilę pod krzakiem i począł rozmyślać:

— Muszę się podkraść najbliżej, a potem szybkim skokiem wpaść między gęsi i porwać największą. Nie, to na nic. Mogą mnie zdaleka spostrzec i uciec. A może... Mam! Świetnie!! Udam zdechłego!!... Ich gęsie rozumy nie połapią się na tym. Hihihhi...

Był bardzo rad ze swego pomysłu. Chciał nawet zakręcić się wkoło i po-

gonić własną kitę. Lecz taka zabawa byłaby teraz wielką nieostrożnością. Przypląszczył się więc do ziemi i niemal ciągnąc się na brzuchu, zwolna posuwał się naprzód. Gęsi pasły się najspokojniej w świecie.

— Byleby tylko dojść do tamtego krzaka — wzdychał Chytrasek — jeszcze pięć kroczków... jeszcze jeden kroczek... — Wtem znieruchomiał. Jedna z gęsi ruszyła ku wodzie, rozpostarłszy skrzydła. Za nią reszta z głośnym gęganiem.

— Abyś przepadła — warknął lis z cicha. — Jak kocham moją kitę, zedrę dzisiaj z ciebie pióra.

Gęsi nie przeczuwając niebezpieczeństwa, napiły się wody, po czym wróciły na zieloną trawkę. Skubały ją, sunąc zwolna w stronę lisa, pogęgując cicho i lekko sycząc.

Chytrasek skorzystał z chwili, gdy piły wodę. Doczołgał się do krzaka i rozciągnął się opodal niego. Położył się na boku, łapy luźno rzucił, łeb przytknął do ziemi i lypiąc okiem, obserwował zbliżające się ofiary. Od czasu do czasu drgał mu z podniecenia nos. Gęsi były coraz bliżej. Nagle spostrzegły go i poczęły przeraźliwie gęgać.

— Gęge! Gęge! Co to jest? Co to jest? Jakiś wróg! Jakiś lis!

Lis nie ruszył się, więc uznały go za nieżywego. Gęgajka nie tylko najtłustniejsza, ale i najciekawsza z całego stada, wysunęła się pierwsza.

— A może go dziobnąć, gęge? — i dalejże na lisa. Chytrasek leżał, jak kłoda. Oczy przymrużył niemal całkiem i wstrzymał oddech, cicho lykając ślinę. — Za chwilę cię złapię — myślał z rozkoszą — za chwilę dotknę twoich lubych piórek... Gęgajka była o krok od niego, a za nią reszta. Wysunęła swą długą szyję i lup! lisa w głowę.

— Ooo, tego to już za dużo — warknął Chytrasek, zrywając się na nogi. Schwycił za szyję przerażoną gęś i przy strasznym wrzasku jej towarzyszek pomknął szybko do lasu. *Aldona Pieterowa.*

SAD DZIADKA SZYMONA

Stary Szymon już dawno zdał całe gospodarstwo na syna. Sam tylko koło sadu chodzi. Zna się na drzewach. Nikt w całej wsi nie ma takich owoców, jak on. Dziwią się nieraz sąsiedzi, czemu Szymonowe gruszki są takie soczyste, a jabłka takie wielkie i czerwone.

— Czary jakie znacie, Szymonie, czy co? Przecież wasze drzewa są już stare, a lepiej rodzą od moich — kręci głową kowal Ubych.

— Jeśli człowiek dba o drzewo, to i drzewo dba o człowieka — odpowiada Szymon. Ale sąsiedzi wzruszają ramionami. Drzewo to nie koń ani krowa, żeby o nie tak dbać. Wiadomo: rośnie i owocuje.

Szymon jednak wie swoje. Od wczesnej wiosny bierze się do sadu. Obcina suche gałązki, oczyszcza pnie. Ogląda każdą gałąź, czy zdrowa.

Krok w krok za dziadkiem chodzi mały Tomek. To piłkę do obcinania gałęzi poda, to znów suche gałązki uprzątnie. Wszystkiemu się przygląda ciekawie.

— Będzie kiedyś z niego dobry ogrodnik — przepowiada Szymon. A chłopak aż czerwienieje z radości. Bardzo mu się ta robota koło drzew podoba.

— Dziadziu, co dziś będziemy robili? — pyta rankiem, ledwie oczy otworzy.

— Dziś weźmiemy się do bielienia.

— Dziadziu, a po co się te drzewa bieli? Żeby ładnie było?

— Ee, to nie o ładność chodzi. Zaraz zobaczysz po co.

Szymon pokazuje na szczyrbiny w korze. Pełno tam było jakby małych grzybków. Chłopiec zrozumiał, poco

się bieli drzewa. Pracowali już przy trzecim drzewie, gdy przez niski płot zajrzał Antek Pasternak. Ten, co to na niego chłopcy wołają: „Sieje mak, pasternak, nie wie jak“.

— Co powiesz, Antosiu? — pyta dziadek.

— Ta robota mnie zaciekała. Bo u nas też jest sad, tobym w nim chętnie, co trzeba, zrobił. Ale nie znam się na tym.

— No, to skacz przez płot! Wezmę cię na drugiego ogrodniczka — mówi stary Szymon.

Hop! — już Antek jest w sadzie.

— Chętnie pomogę w robocie. A co mam robić?

— Weź no szpadel z sieni. Okopiesz mi drzewa. One to bardzo lubią — poucza dziadek.

Robota idzie żwawo. Pryska wapno. Skrzypi szpadel w wilgotnej ziemi. Szymon pogaduje wesoło przy pracy. Uczy swoich ogrodników, jak trzeba obcinać suche gałęzie, jak oczyszczać drzewa z różnych szkodników.

— Trudno walczyć ze szkodnikami samemu. Z innych sadów do mnie się przenoszą. Żeby tak wszyscy gospodarze przyłożyli trochę ręki do swoich drzewek, zaraz i mnie byłoby lepiej — użala się stary.

— A już mówiłem z chłopakami. Takeśmy sobie nawet myśleli, że jak ojcowie nie chcą, to my się do sadów zabierzemy. A jak owoce sprzedamy, to pieniądze będą dla nas — mówi Antek.

— Mądre słowa. Chętnie wam we wszystkim doradzę. I nawet nauczę, jak się dziczki szczepi — ucieszył się Szymon.

K. Smółczanka

Z kogutkiem po dyngusie

„Lato idzie, zima schodzi
Nasz kogutek boso chodzi...“

— Oho, z kogutkiem już ci idą, słyhać, jak śpiewają. Uciekajcie

dziewczyny, bo bez dyngusu się nie obejdzie.

— Maryś, weź starą sukienkę, bo na nic ją zmoczą.

— Matko, naszykujcie tylko parę jaj i kawał kiełbasy, to się może wykupimy.

— O, już są pode drzwiami.

Stoimy za drzwiami,
Jest Pan Jezus z nami,
Do izby nas wpuście,
Bo my po śmiguście.

— Otwórzcie matko, wam to bezpiecznie.

— Kiedy przysłiście z Panem Jezusem, to was wpuszczam. Jeno z wodą od izby daleko! Macie tu po jednym jajku i kawał kiełbasy.

— Dziękujemy, dziękujemy — chóralnie odpowiedzieli chłopcy. Było ich dziesięciu. — Gdzie tam nam dyngus w głowie!

— No, no, znam ja was i waszego świętego lejka. Ale pięknego wystrugaliście kogutka w tym roku. Patrzcie dziewczyny, jakie ci piórka na nim, a i kółka widzę w wózku nowe.

— Zeszłoroczny był z gliny, ale ktoś go kamieniem rozbił, to w tym roku zrobiliśmy kogutka z drzewa i wózek do niego dorobiliśmy nowy.

I to mówiąc, chłopak, który wtczył kogutka osadzonego na dwu kółkach, poruszył dyszlem. Kogutek przybrany prawdziwymi piórkami kogucimi, okręcił się cały, kiwając się śmiesznie, jakby dziobał ziarno.

A tymczasem chłopcy zaśpiewali:
W Wielki Czwartek, w Wielki Piątek
Cierpiał Jezus wielki smętek,
Za nas smętek, za nas rany,
Za nas ci to chrześcijany.

Całą pieśń odśpiewali chłopcy i poczeli się żegnać. A gdy wychodzili, z domu, któryś z nich zapał tak, że i kogut lepiej nie potrafi. Za chwilę byli już na drodze. Dziewczyny, spokojne teraz, że ich nikt nie obleje, wyszły popatrzeć i posłuchać jak śpiewają, lecz ledwo krok dały z domu, aż tu zza węgła wyskoczyło czterech chłopaków. Dwóch z nich trzymało po wiadrze wody. Dziewczyny pochwycone zniecka krzywały na całe gardło:

— Puście nas, puście nas!

Ale już było za późno. Dwóch chłopców silnie trzymało wyrywające się dziewczęta, a dwaj pozostali jednym chlustem wylali im oba wiadra na głowy.

Matka wypadła z domu.

— A, to łobuzy, przechery! w izbie mówią, że śmigus im nie w głowie, a tu leją całym wiadrem! Dosyć już tego!

Chłopcy, którzy już ciągnęli dziewczyny do studni, odskoczyli. Na środku podwórza stały obie dziewczyny zlane od stóp do głów. Ciekła z nich woda strumieniami. Chciało im się płakać, ale wstyd było.

— My też nie na śmigus lejemy, tylko na dyngus! — śmiali się chłopcy. — Was jeszcze nie tak zaliśmy, ale Józia i Zośka, to dostały każda po trzy wiadra. I kąpać się im już nie trzeba! A Łońka, co się chciała bronić i spraskała chłopaków, oj dostała za to, zaliśmy ją, co się zowie!

— Czekajcie, czekajcie! Jutro wam się odpłacimy! — Odgrażały się dziewczyny, spiesząc do domu.

— Całe szczęście, że to dziś ciepło, a to choroba byłaby gotowa — zauważyła matka.

— Oddamy my im jutro, tylko się zbierzemy razem. Przebieraj się Władka prędeż, bo tylko patrzeć, jak do nas przyjdą dziewczęta. Dajcie nam matko jeszcze ze dwie wstążki, trzeba by choinkę lepiej przybrać.

— Już i tak wystroiliście w tym roku gaik kwiatkami i wstążkami, że lepiej nie trzeba.

Wyciągnęły dziewczyny mały świerczek, przybrany pięknie kwiatkami i długimi wstążkami. Wyglądała choinka pięknie, lecz też godnie miała wiosnę przedstawiać, co to po długiej ziemi przyszła znów do nas.

Niezadługo przed domem zebrała się gromada dziewcząt. Opowiadały sobie na wyścigi dyngusowe przeprawy! Jednej udało się brata w łożku, złać tak całym cebrem, że aż pływał. Ale też matka gniewała się na nią,

Wyniosła Władka gaik.

— O, toście go ślicznie przybrały!

— A teraz jak pójdziemy? — rzekła. — W lewo, czy w prawo?

— W zeszłym roku szliśmy ku Łamnom — odrzekła jedna z dziewcząt — to w tym roku najprzód lepiej pójść ku Kraskom. A i chłopaki z kogutkiem poszli ku Łamnom, to się miniemy.

Za chwilę pociągnęły dziewczęta drogą wsiową od domu, do domu, niosąc przed sobą przybrane drzewko i śpiewając chórem pieśń o gaiku:

Nasz gaik zielony
Pięknie ustrojony,
Po wsi sobie chodzi,
Tak-ci mu się godzi...

A wszędzie ich podejmowali, bo jest to wiosenny starodawny obyczaj zapowiadający nowe lato i dlatego nazywający się też nowym latkiem. A przecież nadchodzącemu latku radować się zawsze na wsi trzeba, bo przynosi ono plon całego roku.

Jan Milewski

NIE DAMY BURKA

W Wielką Sobotę, w chałupie Barcików wyglądało, jakby już było święto. Izba pięknie wybielona i wymieciona. Obrazy święte przybrane gałązkami jedliny. Podłoga czyściutko wymyta i przysypana żółciutkim piaskiem, ino na nim buty skrzypiały: chrup, chrup, chrup.

— Nad wieczór tylko się zmiecie piasek i podłoga będzie piękna — powiedziała Barcikowa, wychodząc z ceberkiem, napełnionym ciepłym jadłem dla prosiąt.

W izbie zostały tylko dzieci: Franek i Jagusia.

— A nie wychodźta z chałupy, bo jadło warzy się na kominie święteczne, żeby pies czasem czego nie złapał — dodała jeszcze.

Franek strugał kozikiem łódeczkę z kory, siedząc przy stole. Jagusia klęczała na zydelku i przyglądała się.

A na kominie, w dużym saganie perkotała wesoło kielbasa. Z gotującej się wody wyskakiwały bębenki, napełnione powietrzem, na gorącą płytę i z sykiem pękały na niej.

Smakowite zapachy z kielbasy, kapusty i słoniny, co topiła się w rynience, rochodziły się po izbie.

Jagusia wnet zsunęła się z zydelka i podeszła do komina. Przystawiła sobie mały stołeczek i pochyliła się nad kociołkiem z kielbasą.

— Franek, pójdz, powąchaj jak pięknie pachnie...

— Powąchaj! Czy ja to pies, żebym jadło wachał. Co mi z tego przyjdzie? Żeby tak popróbować, to co inszego...

Jednak przysunął się do blachy.

Jagusia włożyła palec w rynienkę ze słoniną, sparzyła się i szybko wsadziła bolący palec do ust, żeby go ostudzić. Franek zaczął majstrować coś przy kielbasie. Niby ją poprawiał, układał w saganku i za każdym razem oblizywał palce. Wreszcie chwycił za jeden koniec, a że kielbasa była już prawie ugotowana i krucha, więc ją oparł o kraj sagana, przełamała się i spory kawałek został mu w palcach.

Dzieci ze strachem spojrzały po sobie.

— Mój Boże, co mama powie...

— rozplakała się Jagusia.

— E, może nie zauważy — pocieszał ją Franek.

Stali chwilę zamyśleni i mocno zmartwieni. Jagusia wciąż płakała.

— Nie bucz, co ci przyjdzie z buczenia. Daj, spróbujmy po małym kawałeczku — powiedział Franek. — Przecież mama i tak zobaczy, to już wszystko jedno. I jak zaczęły próbować, zjedli cały kawałek. W tej chwili usłyszeli kroki matczyne w sionce i szybko pobiegli na swoje miejsce do stołu, jak gdyby nigdy nic.

Barcikowa pokręciła się po izbie i zajrzała do garnków.

— Kielbasa ma już dosyć. Daj no,

Jaguś, tę dużą miskę, tylko jej nie stłucz.

— A to co? Co się stało? Kto napoczał kielbasę przed święceniem?

Dzieci nie odezwały się. Stały przeżarte i spoglądały po sobie.

— Cóż to, cud się stał? Gadajcie, kto odłamał kawałek kielbasy? — Ach, wy niedobre dzieci, taki grzech! Już nie mogliście doczekać się, żeby zjeść, jak Bóg przykazał?

— My nie ruszaliśmy — skłamały dzieci jak na komendę. — Może Burek capnął kawałek.

Burek spał pod kominem i kiedy usłyszał, że o nim mówią, podniósł łeb, spojrzął na dzieci, na gospodynię i położywszy łeb na przednich łapach, zasnął znowu.

— Jakto? Pies wyciągnął z garnka kielbasę i nie poparzył się i nie porzął całej? Nie widzi mi się to.

W tej chwili otworzyły się drzwi i wszedł ojciec, który usłyszał koniec rozmowy. Domyślił się od razu czyja to sprawka, ale udawał, że wierzy dzieciom.

— A no, jeśli to prawda, że Burek wyciągnął kielbasę z takiego wrzątku, to wścieknie się — powiedział. — Nie ma rady, trzeba Burka utopić.

Dzieci ze strachem spojrzały na

ojca. Ale ojciec miał poważną minę, nie żartował.

Jakto, ich ukochanego psa, z którym chowały się razem, ojciec chce utopić?

— Tatusiu, on się nie wścieknie, zostawcie go — wołały, kiedy ojciec, zdjawszy pas, założył go na szyi biednego psa.

— Co wy wiecie! Wścieklizna to straszna choroba, nie mogę pozwolić, żeby zaraził cały dom. Pójdź, Burek — gwizdnął na psa.

Burek, który zawsze chętnie biegł za gospodarzem, jakby przeczował coś złego, ociągał się, wparł się łapami w podłogę i nie chciał się ruszyć.

Wtedy dzieci rozplakały się, objęły psa za szyję, wołając:

— Nie damy Burka, nie damy! To myśmy wyciągnęły kielbasę, nie gniewajcie się, tatusiu, na nas.

Ojciec rozchmurzył się.

— No dobrze — powiedział — żeście się w czas opamiętali, bo nie dość, że popełniście grzech łakomstwa i to w dodatku w Wielką Sobotę, ale jeszcze mielibyście na sumieniu śmierć wiernego, niewinnego stworzenia. Nie płaczcie już, biegnijcie przeprosić matkę i przyrzeknijcie, że nie zrobicie już nigdy nic podobnego.

Romana Zawistowska

Wiosna idzie...

W powietrzu pachnie już wiosną, choć ona jest jeszcze dość daleko od nas. Szare, gęste mgły wiosenne wiszą nad polami, zasłaniają drzewa w lesie tak, że chwilami nie widzi się ich przez nie. W głębokich bruzdach, na zoranej ziemi leży jeszcze śnieg. Słońce może go dosięgnąć i stopić. A tu, gdzie stopniał śnieg, tuż przy ziemi zieleni się puszek tak rikły, że prawie niewidoczny. Ale jednakże jest. Znamy go, tak samo wyglądało pole zeszłego roku o tej porze, tak samo wschodziła ledwo widoczna trawka.

To nie jest jednak zwykła trawa. To wschodzi zboże, zasiane późną

jesienią. Takie zboże nazywa się ozime, ozimina, a to, które posiejemy wczesną wiosną, będzie zboże jare.

Ozimina przezimowała pod ciepłą pierzynką śniegu. Ziarno zasiane przyjęło się. Mróz nie ośmielił się go zwarzyć. Teraz, gdy słońce przygrzeje, wyrośnie zboże wysokie, a wśród niego patrzyć na nas będą modre oczka bławatków i krasne maki.

Ale im mniej tych kwiatków jest w zbożu, tym lepiej, tym bujniejsze wyrośnie, bo kwiatki zabierają mu miejsce i ciągną z ziemi soki, które potrzebne są zbożu.

A oto drugie pole, oddzielone od tamtego wąską miedzą. Granicę po-

między tymi dwoma polami znaczy wielki kamień, bo pole należy do dwóch gospodarzy. Trzeba, żeby każdy z nich wiedział, gdzie się jego pole zaczyna, a gdzie kończy. Więc kamień musi leżeć na miejscu, nawet gdyby mu się bardzo przykrzyło.

To drugie pole jest zaorane dopiero teraz: Jeszcze nie zasiano tu zboża.

Wyraźnie widać skiby ziemi pulchnej, czarnej. Wyraźnie widać, jak ją pług krajał i wyrzucał z ziemi na wierzch glisty, pędraki, gąsienice.

Wrony uwijają się i wyjadają smaczne kaski, jakimi dla nich są te robaki. Aż im się głowy trzęsą, tak im śniadanie smakuje.

A tam? Cóż to się tak czerni i kręci w miejscu?

Ach, to pan kruk z całą swoją rodziną. Bardzo są wszyscy zajęci. Cóż one tam ciekawego znalazły? Zebrały się w jednym miejscu i wydzierają sobie coś dużego.

Zbliżamy się do nich. Głośne klaśnięcie w dłonie, przypominające wystrzał rewolweru, odstraszy je. Ulatują, rozwinawszy szeroko czarne duże skrzydła.

Ale nie na długo uleciały. Po chwili, gdy przekonały się, że to nie był strzał, wróciły i już nic sobie nie robią z naszej obecności.

Podchodzimy zupełnie blisko. Oto na ziemi leży martwy, do połowy już zjedzony przez żarłoczne ptaki — mały zajaczek.

Jak to się stało? Jakim sposobem upolowały to biedactwo?

Mały pastuszek, który na po bliskiej łące pał krowy, opowiedział nam jak to było.

Zajaczek wyskoczył z jamki, usiadł na tylnych łapkach, „słupkiem“, i weszyl dookoła. Chciało by się schrupać listek kapusty albo sałaty, ale jej nigdzie nie widać.

Wtem z góry, prosto na niego, spadły dwa kruki, rozpostarły nad nim skrzydła i zaczęły go kuć w łebek dziobem.

O obronie nie było mowy. Kruki bezustannie waliły go dziobami. Padł na ziemię, a szkaradne ptaszyska jeszcze żywego zaczęły rozszarpywać.

Teraz już kijami odpędziliśmy obrzydliwe kruki.

To, co zobaczyliśmy nappełniło nas smutkiem. Popsuło nam to wrażenie pięknego spaceru wiosennego wśród pachnących pól.

Obejrzeliliśmy się raz jeszcze i zobaczyliśmy jak wystraszone stare zajęce wybiegły na pole, obejrzały małego zajaczka, miauknęły żałośnie i wróciły do swojej jamki. W. K.

Z OWCAMI NA HALE

Raz pod wieczór, a było to jakoś przy końcu marca, wcześniej niż zwykle powrócił stary Byrcorz z boru i, przywoławszy do siebie wnuczkę, powiedział:

— Ciesz się, Hanuś! Wiosna blisko. Już i krokusy¹⁾, na halach wylażą spod śniegu. Wnet cały świat się zazieleni i czas będzie pójść z owcami na hale. Bacować²⁾ będziemy tego lata na Pisanej w Kościeliskach!

Przytulił wnuczkę do piersi, otarł ukradkiem łzę z powieki i prawil dalej:

— Hej, kiedy pójdziemy





z jagniętami na hale, to ci najpierw pokażę, gdzie ptaszki swe gniazdka mają, które ziele trzeba zrywać, które jagody najpierw dojrzewają, a potem powiodę cię na Smytnią i ku Ornakowi¹⁾, tam gdzie orły królują, a i ku tym pieczatom tatrzańskim za Smreczynami²⁾, w których zbójnicy skarby ukryli i do dziś dnia nikt ich odnaleźć nie może...

— A my, dziadku, to je tam znajdziemy? — zagadnęło naraz dziewczę, spoglądając dziadkowi z ciekawością w oczy.

— A któż to wie? — odparł Byrcorz, przyciskając głowinę wnuczki do siebie. — Może je kto i znajdzie, jeśli są gdzieś schowane.

A tymczasem zbliżała się pora wymarszu z kierdelem¹⁾ na hale.

W umówionym dniu zaczęli gazdowie przyprowadzać swoje owce. Nazganiali tego ze dwieście. A wszystkie znakowane. Jedne miały wycięte na uszach krzyżyki, inne ząbki, a niektóre miały znaki farbą malowane.

Hanusia miała iść także z krowami machochy. Pięć ich było. Byrcorz wziął je raczej przez wzgląd na wnuczkę, aby ją mieć z sobą; krów bowiem nie lubił i nigdy ich dużo brać z sobą nie chciał.

Juhasów³⁾ przyjął bacia też coś trzech i kilku zaganiaczy, a i zabrał oprócz Zbójka dwa psy liptowskie silne i mądre, co się i niedźwiedzia nie zlekna...

Gdy już wszystkie owce zebrał, jeszcze dwa dni odczekał z powodu niepewnej pogody, ponieważ — jak twierdził — nie lubi, by „dysc mu pomógł, wkie stado wodą święconą kropi”. Jednak deszcz nie przyszedł i trzeciego dnia po zgonieniu owiec wczesnym rankiem ruszono.

Byrcorz ubrany był odświętnie. Miał na sobie portki białe, obcisłe z parzenicami⁴⁾ i lampasami, wysoko ku kolanom ściągnięte rzemykami od kierpców⁵⁾, a i białą koszulę z bacowską spinką pod szyją i szerokimi rękawami; szeroki pas, bogato nabitą mosięż-

nymi ozdobami; serdak na wierzch wełną odwrócony; torba z długimi frendzlami przez ramię zawieszona wyzierała spod suchy⁶⁾, na głowie czarny kapelusz ze srebrnymi skrzelami, a w garści — ciupagę⁷⁾.

Pierwej jednak zanim ruszono, przyniesiono kotlik¹⁰⁾ ze święconą wodą. Bacia pomodlił się, potem trzodę pokropił, a wróciwszy ku przodowi — na drodze przed stadem ciupagą krzyż nakreślił...

I ruszył z pomocnikami na czele. A za nimi stado. Zagrały płaczliwie gęśliki¹¹⁾ i pociągnęło drogą hań, ku Tatrom stado zberkające¹²⁾ pobekując głośno a nieustannie. Z tyłu odezwały się spiżowe dzwoneczki bydła, lecz przodem nie było ich wcale słychać, chyba że muzyka ustała i trzoda trochę ścichła.

Krok w krok przy bacy szła biała suka, oglądając się od czasu do czasu za siebie. Dwa młode owczarki zaganiały po bokach stado, pomagając juhasom utrzymać porządek. Za gromadą zaś dwaj starsi zaganiaczy prowadzili na łańcuchu lyskającego klami Zbójka, bieluśkiego jak śnieg, jak te owce, co szły przodem w jedno ogromne stado zbite.

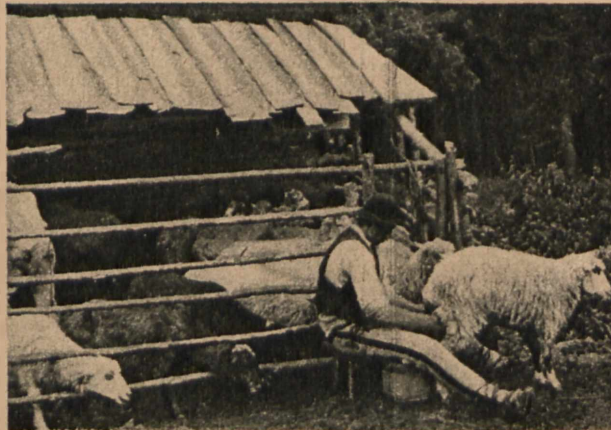
Za nimi dziewczęta gnały krowy. W końcu jechały wozy pełne naczyń i sprzętu, przyodziewku i żywności. Po obu stronach drogi stali ludzie.

Okrzyki: „Z Pane Boge!”, „Boze wos prowadź!” mieszały się z nawoływaniem i pogwizdywaniem juhasów.

Już dobrze po południu przybyli na halę.

Spędzono owce w koszary¹³⁾. Bacia wszedł do swego szałas, do pustych jeszcze ścian, Boga pochwalił i kazał juhasom rozpalić ogień. Potem wziął na kawał kory węgla, wrócił do ogrodzenia, gdzie były owce, tam na płonące węgle rzucił zioła, zbierane na Matkę Boską Zielną i kadził od zachodu ku wschodowi. A obszedłszy owce trzy razy wokół, wysypał węgiel przed koszar i pomodlił się.

Wtedy juhasi z zaganiaczami spędzili owce



ku „oknom“¹⁴⁾): zaczęło się dojenie. Dojono do skopców. Dziewczęta zaś doily krowy. Hanusia też swoje wydoiła. Potem przyszła do dziadka, który zlane mleko owcze ustawiał

koło ognia i nagrzewał. Chciał jeszcze bowiem tegoż dnia mieć dla juhasów żętycę¹⁵⁾, bo już mu to o serkach, to o serwatce przyśpięwać zaczęli...

E. Kłoniecki

1) pierwsze wiosenne kwiaty górskie; 2) paść, zajmować się pasterstwem; 3) szczyty górskie; 4) stado; 5) pasterz; 6) ozdobne wyszycia; 7) obuwie góralskie; 8) wierzchnie okrycie; 9) laska góralska; 10) naczynie; 11) skrzypce góralskie; 12) pobekujące; 13) ogrodzenie; 14) otwory w ogrodzeniu z żerdzi; 15) serwatka.

Sadzimy drzewa morwowe

Wycieczka przyrodnicza. Uczniowie rozbiegli się po łące w poszukiwaniu wiosennych kwiatów, które mieli zbierać do zielników.

Jurek, jeden ze zdolniejszych rysowników klasy, siedzi na krawędzi rowu i pośpiesznie szkicuje przydrożne drzewa. Ma już kilka rysunków w bloku: wysmukłą topolę włoską, wierzbę o przyciętych gałęziach, dąb rosochaty, lipę o potężnych, rozrośniętych konarach. Naraz wzrok jego pada na nieznanne mu drzewo. Korona niby prawidłowo wyprowadzona przypomina drzewa owocowe, ale kolor kory na pniu i gałęziach oraz to, że podczas gdy jabłonie, grusze, śliwy i wiśnie są już okryte kwieciami, na tym drzewie zaledwie zaczynają pękać pączki, nasuwają Jurkowi inne myśli.

— Hej, chłopaki! czy który z was nie zna tego drzewa?

— A o które drzewo ci chodzi? — pyta Wacek.

— No, o to, które rośnie tam, obok stodoły.

— Hm, myślę, że to będzie chyba ananasowa wierzbka — odpowiada śmiejąc się Wacek.

— Na której wyrosną ananasowe truskawki dla ciebie, ty wspaniały znawco drzew! — odciął się Jurek.

Tymczasem do rozmawiających zbliżyło się kilku jeszcze kolegów. Podeszli bliżej do drzewa. Obejrzeni z bliska pień, konary, koronę, a Jurek nawet ściał sczorykiem młody, zeszłoroczny pęd. Radzą i zgadują, lecz żaden z nich nie zna tego drzewa.

Do gromadki chłopców zbliża się pan nauczyciel.

— Proszę pana — zwraca się do niego z prośbą Jurek. — Dziś rysuję różne drzewa. Chciałbym i to drzewo narysować, ale nie wiem, jak się ono nazywa. A i koledzy mówią, że go nie znają.

— Dobrze się stało, iż ciebie Jurku, zaciekało to bardzo pożyteczne drzewo. Jest to właśnie morwa biała, która nie tylko daje słodkie owoce lubiane przez dzieci, ale co ważniejsze, liśćmi tego drzewa żywią się gąsienice jedwabników. Właśnie dla naszej szkoły zamówiłem kilkadziesiąt młodych drzewek i krzewów morwowych. Spodziewam

się, że wkrótce przesyłka powinna nadejść i wówczas zorganizujemy sobie szkolne święto sadzenia drzewek morwowych. Każdy z was posadzi jedno drzewko i będzie się nim opiekował.

— A ja słyszałem gdzieś, że liście morwy można także dawać królikom. Podobno króliki dokarmiane tymi liśćmi szybko się tuczą i dają ładne, trwałe i puszyste futerka — mówi Olek, zapalony królikarz.

— Tak jest, Olu. Liście morwy daje się jako dodatek do paszy nie tylko królikom, ale też kozom i krowom dla podniesienia ich mleczności. Poza tym drzewo morwowe ma zastosowanie jako surowiec zastępczy w przemyśle włókienniczym. Kora daje dość delikatne włókna, z których można prząść tkaniny na ubrania, derki, chodniki. Włókna z gałęzi, a nawet pnia drzewa są używane do wyrobu sznurów i lin. Drzewo morwowe jest też poszukiwane przez bednarzy, no i stanowi dobry materiał opałowy.

— A czy drzewa morwowe łatwo się przyjmują po posadzeniu? — zapytuje Jurek.

— Nie. Morwa stosunkowo trudno się przyjmuje. Dlatego też mówiłem wam, że po posadzeniu każdy z was będzie musiał opiekować się posadzonym przez siebie drzewkiem. Przy starannym pielęgnowaniu może nam ani jedno drzewko nie uschnie.

— Wiecie co, chłopcy, — ciągnął dalej nauczyciel — gdy dojrzeją jagody na tej morwie, wtedy zbierzemy się i przyjdziemy tu raz jeszcze. Poproszę właściciela, aby pozwolił nam zebrać z tego drzewa pewną ilość dojrzałych jagód. Wyciśniemy z nich nasioną i na wiosnę przyszłego roku wysiejemy je na szkolnym poletku. Założymy w ten sposób szkolną szkółkę drzewek morwowych, a wam za pomoc w tej pracy podaruję po kilka młodych siewek dla zasadzenia ich w ogródkach waszych rodziców. Myślę, że za lat kilka w naszej wsi nie będzie ani jednego gospodarza, u którego nie rośloby chociaż kilka drzew morwowych. A wtedy, mając drzewa morwowe, zajmiemy się prowadzeniem hodowli jedwabników.

W kilkanaście dni po opisanej wycieczce nadeszły drzewka morwowe. Aby korzenie nie wyschły, a młode pędy nie połamały się, były one zapakowane w mech i słomę oraz silnie związane drutem. Na pierwszej godzinie pan nauczyciel miał pogadankę o zasadach sadzenia drzew, krzewów i żywopłotów morwowych, a na następnych dwóch godzinach chłopcy i dziewczęta VI-tej i VII-mej klasy zajęli się sadzeniem drzewek w miejscach już przedtem wybranych i oznaczonych palikiem.

Ileż było uciechy i zainteresowania szkolnym świętem sadzenia drzew morwowych! Ile zapytań, wzajemnych wyjaśnień i troski o to, aby każde drzewko było dobrze posadzone, no i aby się przyjęło!

Po rozpakowaniu drzewek pan nauczyciel ostrożnie wyjmował drzewko po drzewku, starannie oglądając korzenie i gałązki. Części uszkodzone lub niepotrzebne obcinał ostrym sekatorem. Tak skontrolowane drzewko oddawał dopiero do posadzenia.

Najpierw wzdłuż drogi wysadzono drzewka piętne, przywiązano je do palików i starannie podlano. Potem w upatrzonych miejscach

w ogrodzie szkolnym posadzili chłopcy kilkanaście sztuk krzewów morwowych, a wreszcie po obu stronach alejki prowadzącej do szkoły wysadzono jednorzędowy żywopłot morwowy.

Sadzenie drzew morwowych było skończone. Chłopcy zadowoleni i dumni ze swej pracy zebrali się wokół nauczyciela. Każdy z nich miał coś do zapytania czy powiedzenia. Nic w tym dziwnego, bo przecież każdy chciał mieć swoje drzewko jak najlepiej posadzone i chciał, aby właśnie jego drzewko przyjęło się.

Na zakończenie zabrał głos pan nauczyciel.

— Dziękuję wam serdecznie — rzekł — za pomoc i staranność przy wysadzaniu drzewek, krzewów i siewek na żywopłot morwowy. Dziś wspólnie dokonaliśmy rzeczy pięknej i pożytecznej, bo przyczyniliśmy się do rozpowszechnienia drzewek morwowych w naszej okolicy. Włosi twierdzą, że morwa jest to drzewo o złotych liściach, a u nas się mówi, że kto sadi drzewo morwowe rzuca garść złota do krajowego skarbcza. Jestem pewny, iż po opuszczeniu szkoły każdy z was będzie sadił drzewa morwowe i pielęgnował je, pomnażając w ten sposób ogólny dorobek kraju.

S. Łowicz.

KWIECIEŃ

Kwitną fiołki tam przy płocie
i sasanek całe krocie,
idzie wiosna, idzie wiosna
przez calutki kraj.
Rozśpiewały się skowronki,
z drzew tryskają młode pąki,
zieleni się gaj,
hej!
zieleni się gaj!

Biegnie strumień poprzez pola,
czarna się wydyma rola,
słońce świeci, słońce świeci
nad strzechami chat.
Już kiłkuje młode zboże
i traw się zieleni morze,
zbudził się już świat,
hej!
zbudził się już świat!

Jadą wozy pełną drogą.
Koń rży w stajni, grzebie nogą,
skrzypi studnia, skrzypi studnia
na wiosenny ton.
Gospodyni jest w zagrodzie,
a gospodarz na ogrodzie.
Rośnie nowy plon,
hej!
rośnie nowy plon!

Idzie Kachna pełną miedzą.
Czy też ludzie o tym wiedzą,
że to wiosna, że to wiosna
nam nadeszła już?
Wszystko się zieleni wkoło,
Kachna śpiewa pieśń wesołą
o wianuszku z róż,
hej!
o wianuszku z róż!

Śpiewa Kachna, śpiewa rada,
z dała ktoś jej odpowiada —
to na pole, to na pole
idzie Kachny brat.
I śpiewają w sadach drzewa,
cały świat naokół śpiewa,
z pięknej wiosny rad,
hej!
z pięknej wiosny rad!

Jadwiga Morska

Dzienniczek szkolny

Pan kierownik sprawił dla każdej klasy brulion i włączając go uczniom rzekł:

— To jest dzienniczek szkolny, w którym będziecie notować ważniejsze wydarzenia, godne utrwalenia na papierze.

Zaraz na pierwszej lekcji nauki uradziły dzieci, że będą notować w tym dzienniczku wydarzenia według kolejności alfabetycznej uczniów.

— Zaczniemy więc notować zaczawszy od Mariana Abratowskiego — rzekł pan nauczyciel.

— Nim przyjdzie na mnie kolej — rzekł smutno Staszek Żurek — to ja już tymczasem opuszczę szkołę.

— Nie martw się! — pocieszał go Kaziak Rzepka. — Będiesz i ty miał jeszcze coś do zanotowania.

— A co takiego? — zaperzył się Jurek. — W naszej wiosce upływają miesiące i lata i nic się tak ważnego nie dzieje, a tu nagle, na nasze żądanie ma się w ciągu jednego roku dokonać tyle ważnych wydarzeń.

— ... A może wywołamy je właśnie naszym dzienniczkiem?... — przerwał Jurkowi Bolek Cieńnik.

— Przecież — ciągnął dalej Jurek — nie będziemy notować takich rzeczy, że na przykład u Cieńników ociełiła się krowa Kwiatuła, a u Rzepków kura Siemieniątka zniosła jajko.

Cała klasa wybuchnęła śmiechem. Nawet pan nauczyciel, zawsze poważny, roześmiał się serdecznie.

Jak gdyby „w szczęśliwą godzinę“ powiedział Bolek Cieńnik owe słowa, bo wkrótce po tej rozmowie Maniek Abratowski został po nauce w klasie i począł dużym, kaligraficznym pismem zapisać pierwszą stronicę dzienniczka.

str. 1.

Cieszę się bardzo, że wkrótce po założeniu dzienniczka mogę już zanotować ważne wydarzenie w naszej wsi.

Wczoraj, tj. dnia 15 marca, odbyło się u nas święto sadzenia drzewek. Pan wójt zakupił dla naszej wsi kilkadziesiąt drzewek owocowych. Te drzewka zasadzili uczniowie z naszej szkoły w obecności panów nauczycieli, księdza proboszcza, pana wójta i ludności naszej wsi. Pan wójt wygłosił do nas przemówienie i każde drzewko dał pod opiekę któremuś z nas. Mamy opiekować się nimi i strzec je przed szkodnikami.

Ta uroczystość pozostanie długo w naszej pamięci.

Z tych drzewek po kilku latach będzie pożytek dla całej wsi.

Następnego dnia Maniek Abratowski pokazywał z dumą wszystkim kolegom to, co zapisał w dzienniczku. Cieszył się, że tylko on na razie dostąpił tego szczęścia i zaszczytu.

Lecz po niedługim czasie i Ludwik Baniak miał coś do zanotowania:

str. 2.

29 kwietnia.

Odbyło się otwarcie spółdzielni w naszej wsi. Ta spółdzielnia nosi piękną nazwę: „Tęcza“. Liczy już ona 91 członków.

Sklep tej spółdzielni mieści się w izbie sołtysa, którą specjalnie na ten cel wynajęto. Towary sprzedaje Franek Chruściel, który przez kilka lat był sprzedawcą w sklepie w mieście.

Ludzie cieszą się, że mają na miejscu sklep i licznie odwiedzają go zakupując towary.

Franek Chruściel, ubrany w białą bluzkę, ledwie może nadążyć zdejmować z półek towary i odbierać należne pieniądze do kasy.

Już w maju Bolek Cieńnik miał okazję do zapisania trzeciej stronicy dzienniczka:

str. 3.

10 maja.

Założono w naszej wsi kasę Stefczyka. — Ludność naszej wsi będzie składać w niej oszczędności (jak my w szkolnej Kasie Oszczędności).

Kasę tę będzie prowadził pan kierownik szkoły. Do tej kasy będzie oddawał nasze oszczędności szkolne pan nauczyciel, zajmujący się oszczędnością w szkole, a nie do kasy miejskiej, jak to było dotychczas.

*W czasie przemówienia w dniu założenia tej kasy powiedział instruktor od zakładania tych kas, iż cieszy się, że nasza wieś rozwija się tak pięknie.
I my, po ukończeniu szkoły, będziemy już wprost do tej kasy składać swoje oszczędności.*

Jeszcze tego samego miesiąca już czwarty uczeń z rzędu, Jacek Dzierwa, miał sposobność napisania:

str. 4.

25 maja.

Członkowie spółdzielni uchwalili na swoim zebraniu, że z dochodów sklepu zakupią w jesieni i zasadzą kilkadziesiąt drzew morwowych, aby móc założyć w przyszłości hodowlę jedwabników. Uchwalili też składać fundusze na budowę „Domu Spółdzielczego”.

Każdy dobry, pożyteczny czyn jest zaraźliwy i pociąga za sobą następne czyny. Toteż wkrótce Antek Fiołek, który pisał „jak kura łapą”, mógł napisać coś nowego w dzienniczku. Musiał już przewrócić w nim kilka kartek, tyle bowiem w ciągu kilku miesięcy zaszło we wsi nowych, ważnych wydarzeń.

str. 18.

16 czerwca.

W ubiegłym tygodniu zdarzył się na błoniu nieszczęśliwy wypadek. Krowa Jana Pieroga, chcąc przeskoczyć przez rowek, przebiła sobie brzuch na kolku.

Gospodarze postanowili założyć „Spółkę ubezpieczeniową od wypadków w żywym inwentarzu”, aby na przyszłość uniknąć strat.

Uchwalili, że każdy członek spółki będzie płacił miesięcznie wkładkę 50 groszy. Z tych wkładek będzie rósł suma, która ma służyć na zakupienie nowej sztuki bydła temu członkowi spółki, któremu zdarzyłby się w przyszłości nieszczęśliwy wypadek z jakąś sztuką inwentarza.

Do tej spółki przystąpiło 122 gospodarzy.

Staszek Żurek widząc wciąż zjawiające się pożyteczne nowości we wsi cieszył się nimi i tym, że i na niego przyjdzie wreszcie kolej zrobienia notatki w szkolnym dzienniczku.

Chcemy...

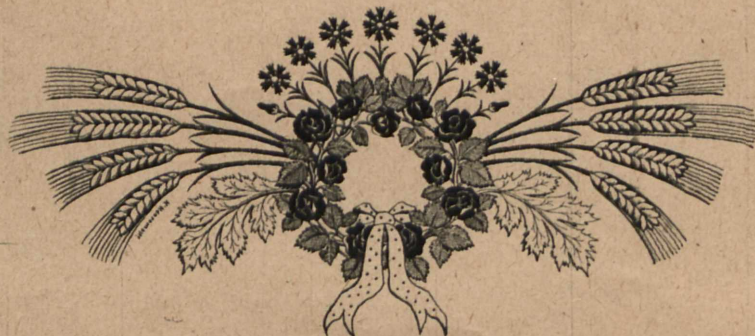
*Jako wiosna pełna kwiatów, jak zorze,
chcemy dobrzy być i jaśni — o Boże.*

*Jak pogoda ponad światem, jak słońce,
chcemy serca mieć dla wszystkich gorące.*

*Jak ta woda, co się w falach srebrzyści,
chcemy zdrowi być, i prości i czyści.*

*Aby ziemi, czy jałowa czy czarna,
kłosem życia najpiękniejsze dać ziarna.*

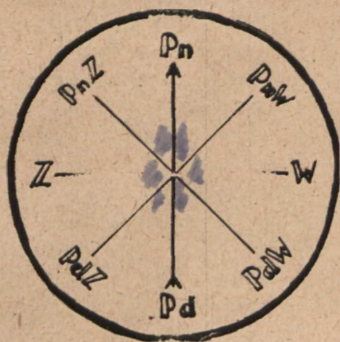
M. Czerkawska



STRONY ŚWIATA



Ryc. 1.



Ryc. 2. Strony świata.

Kiedy raniutko wyjdiesz na próg chaty, Słońce świeci nisko nad Ziemią. Nie dawno wzeszło i świeci na wschodniej stronie nieba. Gdybyś szedł wczesnym rankiem przed siebie, zwrócony twarzą do Słońca, to szedłbyś na wschód. Wieczorem jest inaczej: Słońce też świeci nisko nad Ziemią, ale w przeciwnej stronie nieba; niedługo się skryje na zachodniej stronie. Gdybyś szedł wieczorem w tę stronę, zwrócony twarzą ku Słońcu, to szedłbyś na zachód. W południe Słońce jest wysoko na niebie; jeżeli staniesz tak, żeby Słońce ci świeciło w twarz, to będziesz miał przed sobą stronę południową, a za sobą, stronę północną.

Spojrzyj na zegar na obrazku. Wskazuje on godzinę dwunastą w południe. Dziewczynka zwrócona jest twarzą na północ; cień jej pada także na północ. Jaka jest za nią strona świata? Która strona świata jest po prawej stronie? Która po lewej stronie? Tak rozpoznają ludzie cztery strony świata: jeżeli staniesz twarzą na północ, masz za sobą południe, po prawej ręce wschód, a po lewej zachód.

Przyzwyczaj się do używania skrótów wyrazów, oznaczających strony świata:

zamiast wschód — W	zamiast północo-wschód — PnW
„ zachód — Z	„ północo-zachód — PnZ
„ południe — Pd	„ południo-wschód — PdW
„ północ — Pn	„ południo-zachód — PdZ

O wiele łatwiej jest oznaczać strony świata przy pomocy kompasu. W oszklonym pudełeczku znajduje się igła magnetyczna, jednym końcem zwracająca się ku północy.

Gdy wiesz, w której stronie jest północ, to potrafisz oznaczyć inne strony świata.

Jak oznaczyć jednak strony świata w nocy, gdy nie świeci Słońce i gdy nie mamy kompasu? Jeżeli noc jest jasna i bez chmur, to niebo pokaże nam strony świata. Spójrzyj na rysunek. Narysowany jest na nim gwiazdozbiór siedmiu gwiazd, tzw. Wielki Wóz lub Wielka

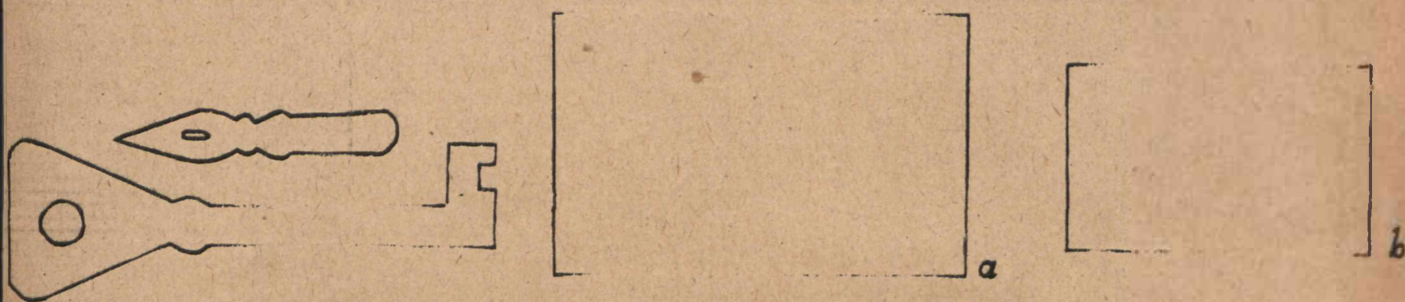


Niedźwiedzica. Przedłuż w myśli linię przechodzącą przez dwa „tylne koła” wozu pięciokrotnie w górę, jak to widać na rysunku. Wtedy spostrzeżesz jasną, błyszczącą, nieruchomą gwiazdę. Ta gwiazda wskazuje nam północ i nazywa się Gwiazdą Polarną.

Jeżeli znów w pochmurny dzień zabłądzisz w lesie, to drzewa obrośnięte mchem pokażą ci strony świata. Ta strona pnia, która porośnięta jest mchem, zwrócona jest na północ.

Ryc. 3. Wielki Wóz i Gwiazda Polarna.

ŚLADY I PLANY



Ryc. 4. Ślady przedmiotów.

a) Plan pudełka od zapalek w rzeczywistym rozmiarze. b) plan teczki narysowany w 10-ciokrotnym zmniejszeniu boków.

Przyłóż jakieś małe przedmioty do kartki w zeszytcie i obrysuj. Masz teraz narysowane ślady przedmiotów.

Narysuj ślad różnych przedmiotów. Czy twoi koledzy lub rodzeństwo odczytają, co to za przedmioty?

Weź nieduże pudełko, np. od stalówek lub zapalek, i zmierz miareczką z kawałka papieru lub miarką centymetrową dłuższą ścianę pudełka. Tę długość przenieś na papier. To samo uczyn z krótszą ścianą pudełka. Następnie dorysuj pozostałe ściany. Taki rysunek, zrobiony po dokładnym wymierzeniu, nie jest śladem, tylko planem.

Żeby plan był dokładny, trzeba zawsze bardzo starannie zmierzyć przedmiot.

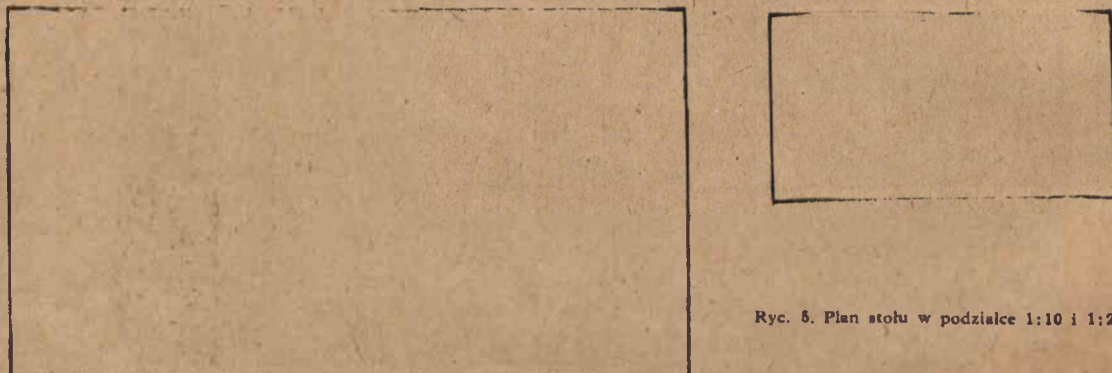
Nie uda ci się odrysować w zeszytcie śladów skrzynki, kubła lub innego dużego przedmiotu. Musisz albo wziąć bardzo duży arkusz papieru, albo wynieść ten przedmiot na dwór i odcisnąć jego ślad w śniegu, piasku lub wilgotnej ziemi. Plan również nie zmieści się w zeszytcie, tak jak nie zmieści się ślad. Ale i na to jest rada. Rysowałeś przecież nieraz w swoim zeszytcie domy, konie, rolnika idącego z pługiem, duży las i jakoś wszystko ci się zmieściło. Rysowałeś te rzeczy w zmniejszeniu.

Spróbuj tak samo narysować plan swojej największej książki. Pamiętaj, że plan rysowałeś zawsze po zmierzeniu przedmiotu. Zrób sobie miarę z paska papieru dokładnie tej długości, co wybrana książka. Przyłóż miarkę do zeszytu. Podobnie jak książka, miarka w nim się nie mieści. Trzeba więc ją zmniejszyć. Złóż miarkę na pół, wówczas będzie krótsza i zmieści się w zeszytcie. Narysuj linię długości tej zmniejszonej do połowy miarki; wyobraża ona długość twojej książki zmniejszonej do połowy. Tak samo zmierz i narysuj szerokość, potem dorysuj dwa pozostałe boki książki. Podpisz teraz: „Plan mojej książki“. Ale chyba nikt nie uwierzy, że to jest plan dużej książki. Można na to poradzić. Napisz: „Plan mojej książki, narysowany w zmniejszeniu“. Czy teraz każdy będzie wiedział, jak duża jest twoja książka? Chyba jeszcze nie. Musisz napisać, ile razy zmniejszyłeś rzeczywistą długość i szerokość twojej książki.

Podpisz więc pod swoim planem: „Plan książki, narysowany w dwukrotnym zmniejszeniu boków“. Teraz na pewno nikt się nie pomyli. Każdy może obliczyć, jak duża jest twoja książka. Zmierzy najpierw plan, powiększy boki dwa razy i otrzyma w ten sposób rzeczywiste wymiary twojej książki.

Naszkicuj plan tej samej książki w zmniejszeniu 10-ciokrotnym. Oblicz rzeczywiste rozmiary teczki z rysunku 4b.

PODZIAŁKA



Ryc. 5. Plan stołu w podziałce 1:10 i 1:20

Przyjrzyj się, jak zmienia się wielkość planów, gdy rysujemy je w różnych zmniejszeniach. Masz na rysunku plany stołu, narysowane w 10-cio- i 20-tokrotnym zmniejszeniu boków.

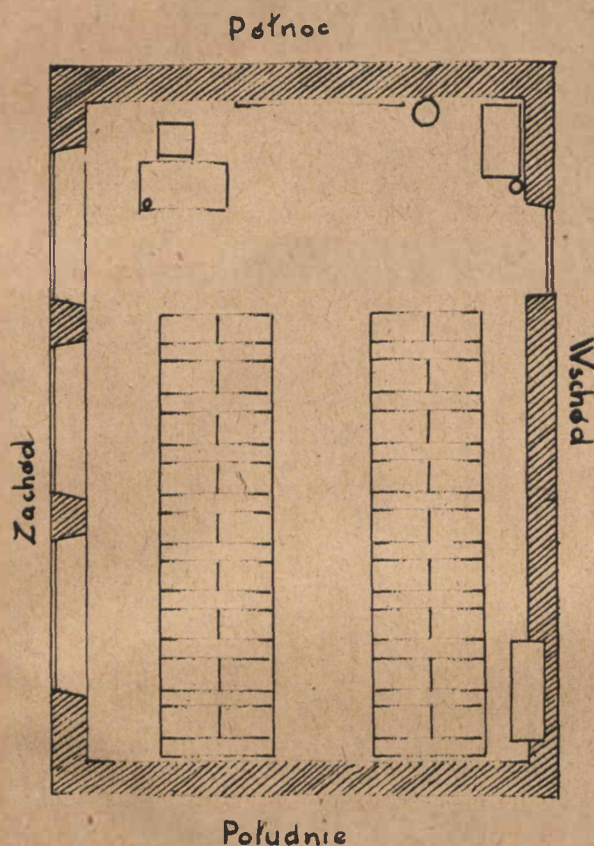
Tak wykonany plan nazywa się planem w podziałce, podziałkę oznaczamy znakiem dzielenia. Zmniejszamy, czyli dzielimy rzeczywiste wymiary, więc — zamiast pisać słowami — wyrażamy to znakiem, np. 1:2, 1:10. Mówimy zaś tak: „jeden do dwóch, jeden do dziesięciu“, a znaczy to, że rzeczywisty wymiar przedmiotu został podzielony przez 2, 10, 20 itd., stąd nazwa — podziałka.

Narysuj plan jakiegoś przedmiotu, np. obra a, w różnych podziałkach, czyli zmniejszeniach. Pamiętaj tylko o tym, żeby mierzyć i rysować dokładnie, a także zaznaczyć podziałkę.

Złe robi ten, kto albo niestarannie zmierzy, albo zapomni napisać, jakiej użył podziałki; wtedy nikt nie będzie mógł obliczyć prawdziwej wielkości tego przedmiotu.

Zmierz swój stół miarą metrową. Zapisz jego długość i szerokość w centymetrach. W jakiej podziałce musiałbyś go narysować, żeby zmieścił się na kartce zeszytu?

Narysuj plan stolka i skrzynki na śmieci w podziałce 1:10.



RYSUJEMY PLAN KLASY

Weź się do narysowania planu klasy. Będziesz miał z tym więcej trudu, niż z narysowaniem planu jakiegoś przedmiotu. Wymierz dokładnie metrem długość i szerokość klasy, szerokość drzwi, okien, pieca i wszystkich sprzętów w klasie. Naturalnie trzeba, żebyś zmierzył również odległość między oknami, drzwiami, piecem i sprzętami.

Te wszystkie pomiary zapisz dokładnie. Zastanów się, ile razy musisz zmniejszyć rzeczywiste wymiary, żeby zmieścić plan na przeznaczonym na to papierze. Dopiero teraz możesz rysować plan. Nie zapomnij podać podziałki.

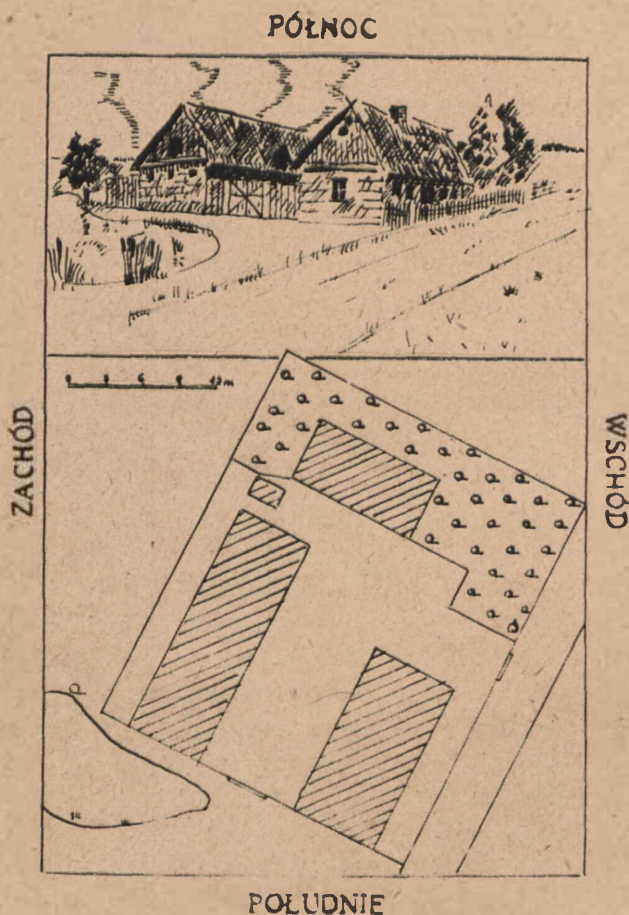
Przyjrzyj się planowi klasy, narysowanemu tutaj. Czy plan twojej klasy jest podobny?

Powtórz miary długości, będzie ci łatwiej obliczyć podziałkę.

Ryc. 8. Plan klasy. Podziałka 1:100.

NASZA WIOSKA

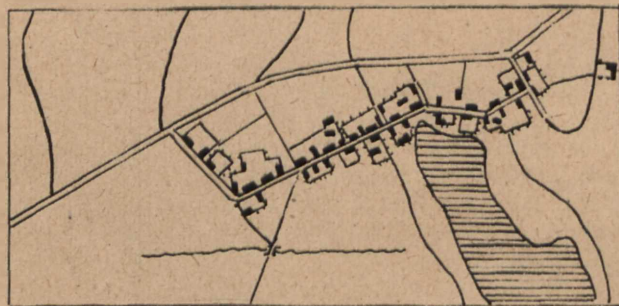
Przez nasz powiat biegnie dobrze utrzymana autostrada i wiele dróg bitych. Drogi te z obu stron wysadzone są drzewami. Prowadzą one od miasta do miasta, biegnąc przez liczne wsie, osady fabryczne i stacje kolejowe. Po obu stronach tych dróg rozciągają się piękne łąny zbóż. W oddali widać szereg niewysokich pagórków, pokrytych częściowo lasami sosnowymi. Wśród zieleni łąk i pastwisk, na których pasie się bydło i konie, cicho płynie rzeka. Pośrodku tego krajobrazu znajduje się nasza wieś. Wzdłuż porządnie utrzymanej ulicy ciągną się domy, pokryte słomą lub papą, często też spotyka się domy murowane, pokryte papą lub dachówką. Tuż przy jeziorze znajduje się dom, w którym mieszkam. Oto plan naszej zagrody. Niedaleko naszego domu, po drugiej stronie języka jeziora znajduje się duży dom z ogrodem i boiskiem — to szkoła. Przed zagrodami naszej wsi znajdują się drzewa, ogródki z kwiatami, dalej ogrody



Ryc. 7. Nasze obejście gospodarskie na rysunku i na planie.

odczytać. Dlatego umówiono się, że przy robieniu planów zawsze będziemy używać jednakowych znaków, ustalonych raz na zawsze. Prócz tego, aby nie było kłopotu z oznaczaniem stron świata umówiono się rysować plany tak, że ich strona północna skierowana jest ku górze arkusza papieru; południowa — ku dołowi. Wtedy wschód znajduje się na prawo, a zachód na lewo. Jeżeli ktoś rysuje inaczej, musi to zaznaczyć na planie.

Przy wykonywaniu planu całej wsi trzeba wybrać inną podziałkę niż przy sporządzaniu planu klasy, domu lub zagrody. Wieś zajmuje większą powierzchnię, zatem wymiary wsi trzeba bardzo zmniejszyć, aby pomieścić cały obszar na planie. Na przykład plan wsi, który wam podajemy, wykonany jest w podziałce 1:20000, tzn. 1 cm na planie odpowiada 200 m w rzeczywistości.



== Szosa	— Oprodnienie	— Mostek z rowem
— Droga	■ Zabudowania	— Jezioro

warzywne, sady i zabudowania gospodarcze. Zagrody ogrodzone są płotem. Do zagród przylegają pola i łąki. Każdy kawałek ziemi jest uprawiony i wyzyskany, mokradła częściowo osuszone, suche grunta nawodnione. Nasza wieś jest zmeliorowana. Gleba naszej wsi na ogół nie jest zbyt urodzajna, jest piaszczysta. Jednak nasi gospodarze dość dobrze ją uprawiają i zasilają różnymi nawozami, tak że zbiory są wystarczające do wyżywienia nie tylko wsi. Część swoich zbiorów każdy gospodarz odstawia na kontyngent, w ten sposób pomaga do wyżywienia ludności miejskiej.

Oto plan naszej wsi. Znajdźcie na nim dom, w którym mieszkam i budynek szkolny.

Rysunek 7 przedstawia obraz zagrody gospodarskiej, a poniżej plan tej samej zagrody. Znajdujące się w zagrodzie budynki, płoty, drzewa i brama zostały oznaczone na planie odpowiednimi znakami. Niektórych budynków oznaczonych na planie nie widać na obrazku, gdyż są zasłonięte przez inne, znajdujące się bliżej patrzącego.

Plany sporządzamy zwykle po to, aby móc przedstawić jakiś dom, pole lub większy kawałek gruntu komuś, kto tam sam nigdy nie był. Jest więc ważną rzeczą, aby znaki użyte przez nas na planie były zrozumiałe dla tego, kto plan ma

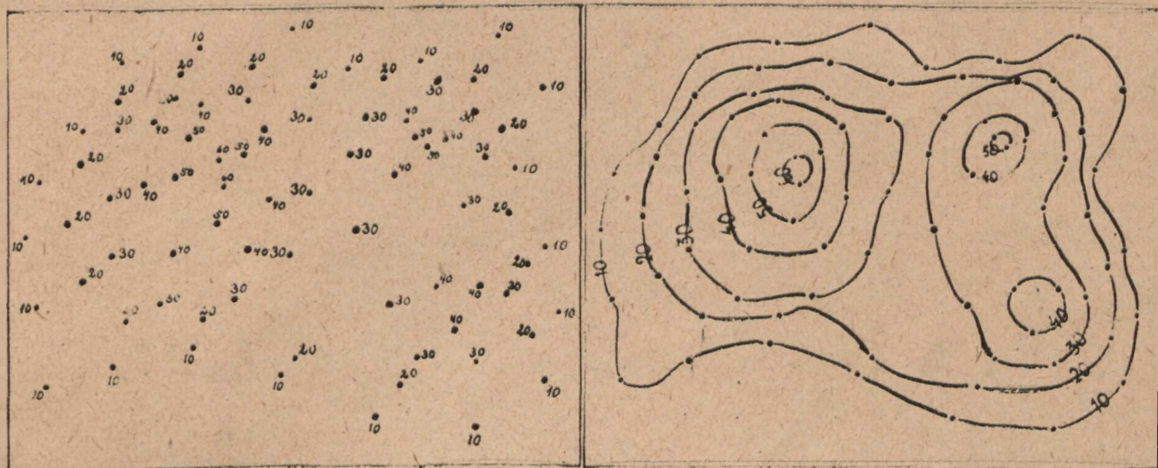
Przyjrzyjcie się dobrze temu planowi i obliczcie długość wsi. Obliczcie, jak daleko mają dzieci do szkoły z obu końców wsi. Przyglądając się planowi zastanówcie się, czy wasza wieś zbudowana jest podobnie. Jak ustawione są w niej budynki, czy także rzędem wzdłuż drogi? A możebyście spróbowali zrobić plan waszej wsi?

Ryc. 8. Plan naszej wsi. 1:20 000.

Poziomice

— Robimy wszyscy poziomicę — odezwał się Marek do wchodzącego Władka. Był tak zajęty swoją robotą, że ledwo mu skinął głową na przywitanie.

Władek przyglądał się grupce swoich przyjaciół. Janek siedział po jednej stronie stołu, miał przed sobą kartkę papieru i z przejęciem zaznaczał na nim kropki i obok nich wypisywał liczby: 10, 20, 30, 40, 50. Edek miał przed sobą takiż — widocznie przez Janka już sporządzony — zapunktowany i oznaczony liczbami rysunek i ołówkiem łączył punkty, oznaczone jednakowymi liczbami. Marek zaś dzierżył małą piłeczkę, tzw. laubzege, i wycinał z grubej tektury płaty według linii, przerysowanych na tekturę z rysunku Edka. A Jacek miał przed sobą duży arkusz tektury oraz buteleczkę kleju i z namaszczeniem nakładał wycięte przez Marka tekturowe płaty, jedne na drugich, składał je razem a następnie naklejał na swoim arkuszu. Z boku siedział ojciec Marka, pan Obolski, palił milcząco fajkę i uśmiechał się do Władka.



Rys. 9. Poziomice.

— A czy ty też wiesz, co to są poziomicę? — zagadnął go pan Obolski.

— Muszę przyznać, że nie bardzo — odpowiedział Władek.

— To co wypisuje Janek, to są punkty z oznaczeniem wysokości terenu w metrach nad poziomem morza, to zaś co rysuje Edek, to linie krzywe równych wysokości nad poziomem morza, zwane stąd poziomicami.

— Spójrz, Władku, a to, co robimy, to właściwie modele pagórków i dolin, oczywiście w zmniejszeniu, czyli, jak się to mówi, w podziałce czyli skali 1:2000. A czy wiesz, co to jest skala?

— Ano wiem, bo o tym nam pan nauczyciel mówił na geometrii. Skala 1:2000 znaczy, że rzeczywisty wymiar został zmniejszony 2000 razy, wasze modele są zatem także 2000 razy niższe od rzeczywistych pagórków.

— Tak jest. Każdy płat tektury, wycięty przez Marka, ma mniej więcej pół centymetra grubości i wyobraża warstwę 10-ciometrowej grubości, na którą góra została w kierunku poziomym pokrajana...

... tak jak się kraje szynkę na plasterki — wtrącił Jacek, śmiejąc się i przyciskając ostatnią właśnie warstwę na samym szczycie modelu pagórka.

— Czy mogę wziąć udział w waszej pracy? — zapytał teraz Władek. — Bo już wiem, o co tu chodzi.

— Tak — powiedział Marek. Po chwili namysłu jednak zauważył niepewnie: — Ale co ty będziesz robił, przecież wszystkie „role" już są rozdane!

— Już ja mu wskażę nowe zajęcie — odezwał się w tej chwili pan Obolski i położył na bok swoją fajkę. — Wy róbcie dalej swoje, a ja z Władkiem sobie pokonferuję i postanowimy plan jutrzejszej roboty.

— Doskonale! — zawołał Władek i podszedł do pana Obolskiego. Pan Obolski sięgnął po książkę, otworzył ją i zaczął mówić z namysłem:

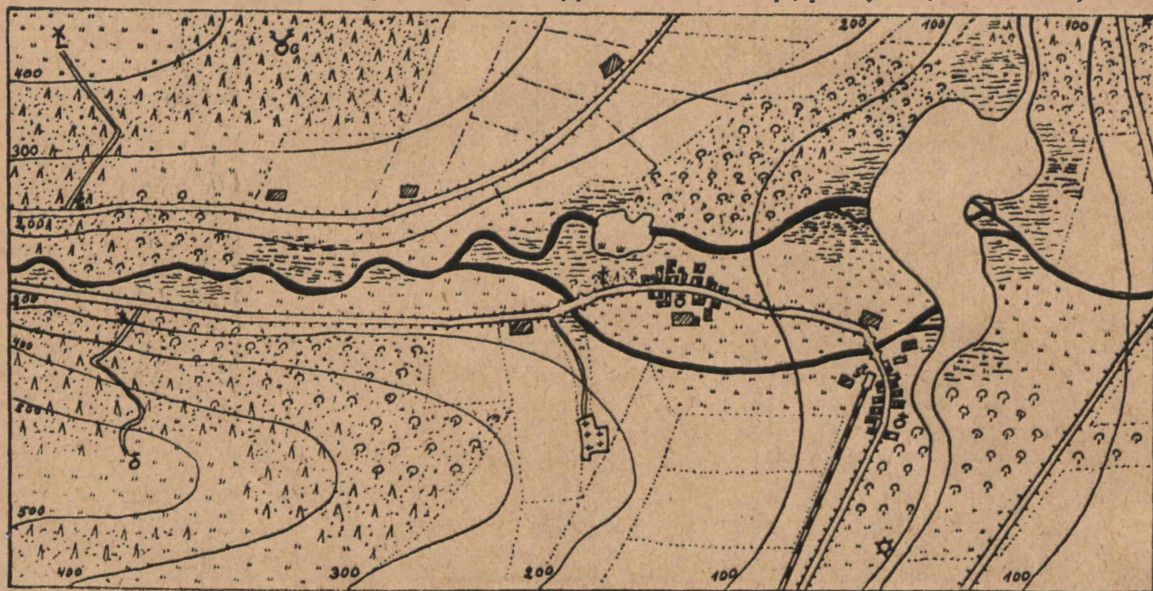
— Janek, Jacek, Edek i Marek robią modele pagórków i dolin. Janek kreśli z fantazji szkic, według którego później Edek sporządza rysunek, a Marek i Jacek wycinają i sklejają modele. Na zakończenie można by jeszcze między poszczególnymi poziomicami stopnie wypełnić i wyrównać gliną lub gipsem, wtedy model będzie już prawie zupełnie odpowiadał naturze, to znaczy w tym wypadku fantazji Janka. Ale można by też tak samo dobrze wziąć szczegółową

mapę jakiejś górzyściej okolicy z zaznaczonymi poziomiami oddającymi ukształtowanie terenu i zrobić odpowiedni model przedstawionej na niej okolicy. Tylko że na takiej mapie są zaznaczone nie tylko góry i doliny, ale i miasta, rzeki, nawet zalesienie, szosy, drogi, tory kolejowe, stacje itd. Spójrzaj oto tutaj, jakimi znakami oznaczono różne szczegóły.

— A teraz proponuję ci, Władku, sporządzić mapkę tej oto okolicy — ciągnął dalej pan Obolski, wręczając Władkowi pocztówkę, przedstawiającą krajobraz z rzeką, wsią, drogami, linią kolejową i pagórkami, pokrytym lasem. — Rozejrzyj się uważnie we wszystkich szczegółach i odwzoruj ten krajobraz na planie, posługując się znakami, używanymi na mapach. Jak myślisz, potrafisz sporządzić taki szkic?

— Może... potrafię. Na pewno potrafię — zawołał Władek z zapalem.

— A potem my sporządzimy według tej mapy model, tzn. mapę plastyczną — dorzucił Jacek.



Ryc. 10. Mapa plastyczna.

— Już wiem — powiedział Marek — Z starannie przyciętych kawałków zapalek zrobimy domeczki, kościoły, stację, wiatrak...

— A jak zrobimy las? — zastanawiał się Marek.

— Zobaczymy, pomyślimy! — odpowiedział Edek. — Może po prostu posypimy te miejsca kaszą i pomalujemy na zielono.

— A może zużyjemy na to kłębki pomalowanej na zielono waty? — wtrącił Janek.

Następnego dnia Władek przyszedł z gotowym planem. Oto mapa Władka.

Chłopcy zabrali się z zapalem do zrobienia plastycznej mapy.

A może wy sami zrobicie sobie mapkę z fantazji albo też według dobrze wam znanej okolicy, a potem sporządzicie model? Może spróbujecie...

Jeszcze o poziomicach

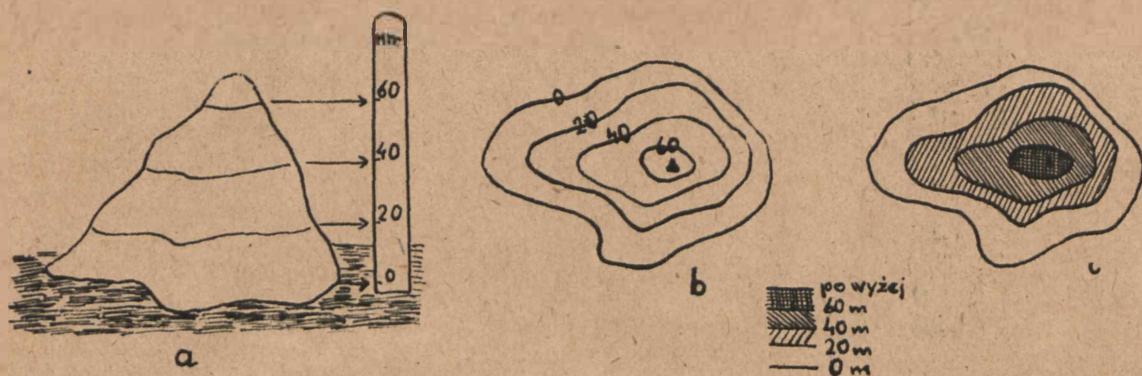
Ziemia nasza nie jest płaska, lecz ma powierzchnię pofalowaną, powyginaną i pomarszczoną. Aby móc nierówności oznaczyć na mapie, trzeba w tym celu posługiwać się specjalnymi znakami.

Jak to wykonamy?

Przyjrzyj się rysunkom na rycinie 11 i przeczytaj objaśnienia pod nimi.

Na rysunku *a* mamy wysepkę na morzu. Linia najwyższa na rysunku przebiega na wysokości 60 m od poziomu morza. Linia niższa przebiega na wysokości 40 m od poziomu morza. Między tymi liniami teren nigdzie nie jest wyższy niż 60 m ani niższy niż 40 m. Następna linia przebiega na wysokości 20 m od poziomu morza. Powierzchnia pomiędzy nią a poprzednią nigdzie nie jest wyższa niż 40 m, ani niższa niż 20 m. Wreszcie ostatnia linia przebiega na poziomie morza. Powierzchnia między nią a poprzednią nigdzie nie jest wyższa niż 20 m.

Te same linie, które widzimy na rysunku *a* na powierzchni pagórka, narysowano na rysunku *b* jedną wewnątrz drugiej. Takimi liniami oznacza się na mapie wzniesienia i zagłębienia terenu, czyli tzw. ukształtowanie powierzchni. Linie te nazywają się poziomiami. Wysokość mierzy się od poziomu wody w morzu.



Rys. 11. a) wysępka z poziomiami; b) poziomicę na planie z oznaczeniem wysokości za pomocą liczb; c) poziomicę na planie oznaczone zakreskowaniem. Trójkąt oznacza wierzchołek pagórka, np. w tym wypadku 63 m.

Na rysunku c widzisz tę samą mapkę, co na rysunku b, ale poziomicę nie są na nim oznaczone liczbami. Wysokość ich możesz odczytać z obok podanego objaśnienia zakreskowania. Jak widzisz, im powierzchnia jest wyższa, tym ciemniej jest zakreskowana.

Robiąc plany i mapy różnych miejscowości, zawsze za poziomice zerową uważa się tę, która przebiega w miejscu zetknięcia się morza z lądem. Dlatego chcąc określić wysokość jakiejś miejscowości, często mówimy: „to miejsce leży tyle a tyle metrów nad poziomem morza”.

Mapy poziomicowe można zrobić nie tylko dla obszarów niewielkich, ale można je wykonać i dla całego kraju.

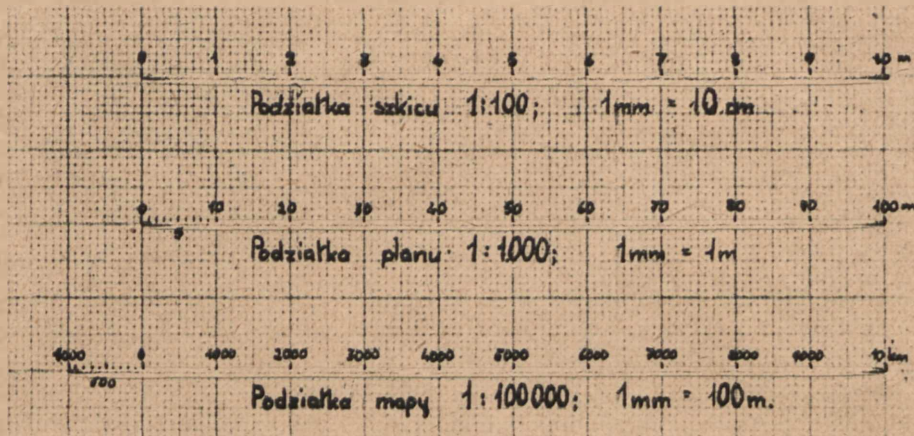
Dla uwypuklenia ukształtowania terenu pola pomiędzy poziomiami maluje się różnymi barwami. Teren położony od 0—200 m nad poziomem morza, tj. niziny, oznacza się barwą zieloną. Wyżyny, czyli teren od 200—500 m n.p.m. maluje się barwą żółtą; góry średnie wznoszące się na 500—1000 m n.p.m. — barwą pomarańczową; wysokie zaś góry leżące wyżej 1000 m n.p.m. — barwą czerwoną. Jest to tzw. skala barw.

NASZ POWIAT



Ryc. 12. Mapa powiatu krakowskiego.

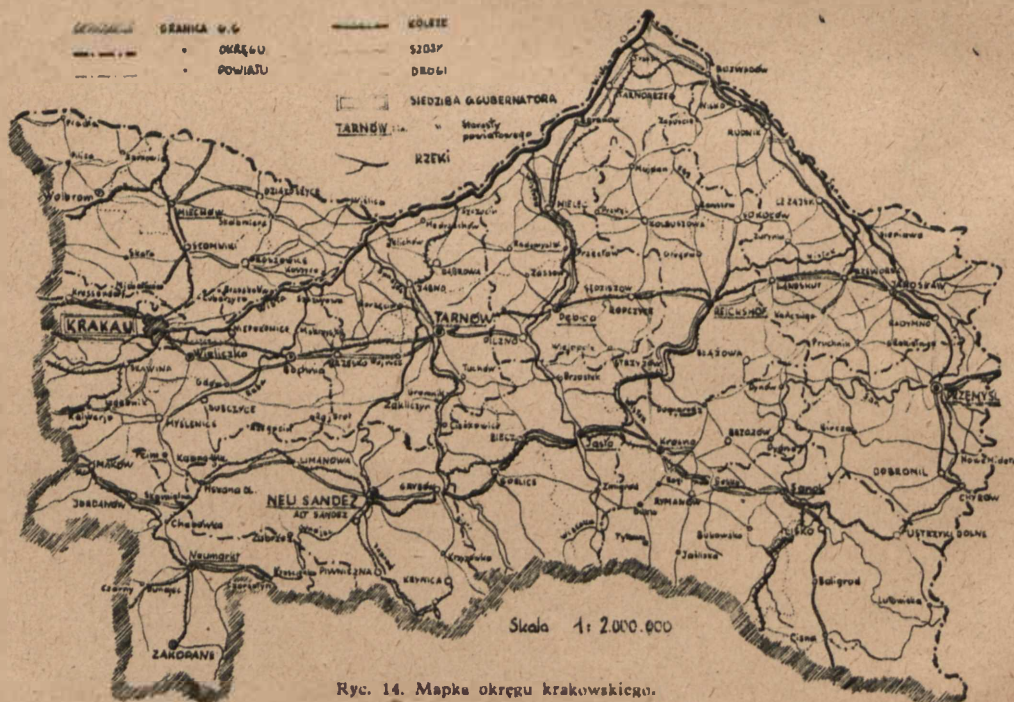
Kilka wsi niezbyt od siebie oddalonych stanowi gminę, która posiada swój zarząd. Na czele zarządu gminy stoi wójt. Kilka gmin tworzy powiat, którego sprawami zarządza starosta (Kreishauptmann), mieszkający w mieście powiatowym. Każdy powiat ma swoją nazwę, zwykle pochodzącą od nazwy miasta powiatowego. Przyjrzyjmy się mapie powiatu Krakowskiego. Zrobiona jest ona w podziałce 1:600000, tzn., że 1 cm na planie oznacza w rzeczywistości 6 km. Plany obejmujące większy obszar, wiele tysięcy razy zmniejszony, nazywamy mapami. Dlatego mówi się o planie wsi, lecz o mapie kraju.



Ryc. 13. Podziałki.

NASZ OKRĘG

Nasza gmina składa się z kilku wiosek, które razem z kilkoma gminami sąsiednimi stanowią powiat. Ale obok naszego powiatu jest inny, a ten znów sąsiaduje z jeszcze innym. Kilkanaście sąsiadujących z sobą powiatów stanowi okręg (dystrykt) obejmujący już znaczny obszar z wieloma miastami i jeszcze liczniejszymi wsiami. Jedno z tych miast — zwykle największe i najważniejsze — nazywa się miastem okręgowym i w nim mieszka gubernator, który zarządza całym okręgiem, tak jak starosta zarządza powiatem, a wójt gminą. Nasze miasto okręgowe jest jednocześnie stolicą całego kraju.



Ryc. 14. Mapa okręgu krakowskiego.

NASZ KRAJ

Okręg — to już jest wielki obszar ziemi. Ale całe Generalne Gubernatorstwo jest jeszcze większe, bo nie jeden, lecz 5 okręgów na nie się składa. Położenie poszczególnych okręgów na mapie GG, ich kształt i wielkość przedstawia rysunek 15. Nazwy okręgów pochodzą zwykle od nazwy głównego miasta (np. okręg warszawski, radomski itd.), z wyjątkiem okręgu Galicja, którego miastem okręgowym jest Lwów. Stolicą GG, siedzibą Generalnego Gubernatora i rządu jest Kraków.

Na mapach obejmujących duże obszary nie można oznaczać wszystkich szczegółów, bo mapa stałaby się bardzo nieprzejrzysta. Dlatego też zaznaczamy tylko rzeczy najważniejsze lub te, na które chcemy zwrócić główną uwagę. Tak np. nasza mapka GG zawiera tylko podział na okręgi oraz powiaty. Można by zrobić jednak i inną mapę GG, np. z zaznaczeniem na niej części kraju, głównych linii kolejowych, miast, które przy nich leżą, albo też innych szczegółów.

Ryc. 15. Mapa Generalnego Gubernatorstwa z podziałem na okręgi i powiaty.



EUROPA

Generalne Gubernatorstwo jest krajem leżącym w środku części świata, zwanej Europą. Przyjrzyj się uważnie mapie Europy. Widzisz, że Europa z trzech stron ma granicę morską, tylko na wschodzie łączy się z wielkim lądem — z Azją. Linia brzegowa Europy jest powyginana, kręta. Mamy w Europie dużo półwyspów. Najważniejsze z nich są: półwysep Skandynawski na północy, Pirenejski na południowym zachodzie oraz Apeniński i Bałkański na południu. Blisko lądu Europy leży wiele wysp większych i małych.



Ryc. 16. Mapa Europy.

Najważniejsze wyspy — to Wielka Brytania i obok niej leżąca Irlandia.

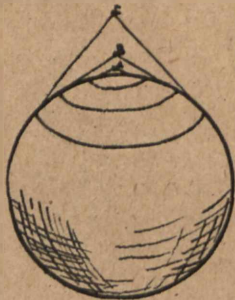
Zachodnia część Europy jest częściowo górzysta. Na półwyspie Skandynawskim ciągnie się długie pasmo gór skalistych. Prawie cały półwysep Pirenejski jest poprzecinany łańcuchami gór. W środkowej Europie wznoszą się wysokie góry Alpy, Sudety i Karpaty. Odszukaj wyżej wymienione góry na mapce. Prócz tego obydwie półwyspy, leżące na południu Europy są górzyste. Europę wschodnią zajmuje wielka jednostajna nizina, tzw. nizina Sarmacka.

ZIEMIA...

Wiemy już, że Generalne Gubernatorstwo położone jest w Europie. A teraz zastanówmy się, gdzie znajduje się Europa? Wiemy już, że z wielu stron Europę oblewają morza, na morzach są wyspy, a za morzem inne lądy. Wszystkie lądy razem z morzami znajdują się — na Ziemi.

A więc Europa leży na Ziemi. Ziemia zaś posiada kształt olbrzymiej kuli. Najwierniejszym obrazem kuli ziemskiej jest globus.

Nie zawsze ludzie wiedzieli, że Ziemia jest kulista. Przekonano się o tym najpierw przy pomocy różnych spostrzeżeń, a wreszcie przez opłynięcie kuli ziemskiej dookoła. Stało się to po raz pierwszy w latach 1519—1522, dzięki wyprawie słynnego żeglarza portugalskiego nazw. Magalhaes (Magellan).



Ryc. 17. Zmiany wielkości widnokregu zależnie od wysokości miejsca, z którego patrzymy.



Ryc. 13. Statek zbliżający się do wybrzeża. Żeglarz z „bocianiego gniazda” dopiero wówczas dostrzeże latarnię morską, a następnie i ląd, gdy mu wypukłość ziemi nie zasłania widoku.

Gdy spojrzymy dookoła siebie tak daleko, jak wzrok sięga, stwierdzimy, że zakres naszego widzenia ograniczony jest dużym kołem, oddzielającym powierzchnię ziemi od nieboskłonu. Tę linię kołową zwiemy horyzontem lub widnokręgiem. Gdy nie ma w pobliżu gór lub zasłaniających nam widok domów, to zawsze linia horyzontu posiada kształt kołowy. Gdy wejdziemy na wieżę lub wysoką górę, horyzont obejmuje większy obszar, będzie jednak nadal miał kształt koła. Istnieje tylko jedna bryła, przy której widnokrąg stale jest kołowy, a tą bryłą jest kula.

Dziś już nie tylko znamy kształt, ale i rozmiary ziemi. Uczni przy pomocy bardzo mądrze obmyślanych metod zdołali ustalić, że średnica ziemską, czyli linia prosta przechodząca przez sam środek ziemi, mierzy przeszło $12\frac{1}{2}$ tysiąca km, a koło, które by opasało Ziemię dookoła, przez oba bieguny po lądach i morzach, mierzy 40000 km długości.

Ziemia więc jest kulą unoszącą się swobodnie w przestrzeni i przytrzymującą na swej powierzchni siłą przyciągania świat ludzi, zwierząt i roślin, świat żywych i martwych przedmiotów. Wielkość kuli ziemskiej oczywiście trudno nam jest sobie wyobrazić. Wiecie już z lekcji rachunków, co oznacza liczba milion. Jest to tysiąc tysięcy. Wyobraźcie sobie, że pomniejszycie średnicę kuli ziemskiej 1 milion razy. Otrzymacie kulę o średnicy prawie 13 m, a więc taki milion razy zmniejszony glob ziemski byłby wysokości trzypiętrowej kamienicy!

NA WIRUJĄCEJ KULI

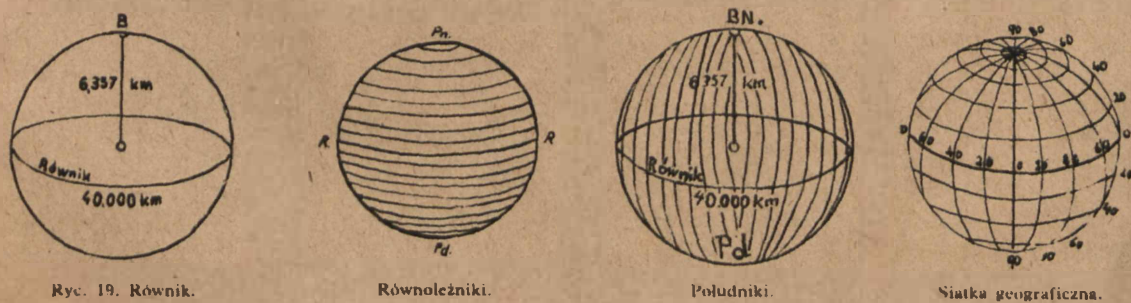
Na tak olbrzymim globie położona więc jest Europa. Stwierdzenie tego faktu jednakowoż nie całkiem jeszcze odpowiada na nasze pytanie, gdzie leży Europa; bo przecież powierzchnia kuli wszędzie wygląda jednakowo, trudno więc zorientować się w położeniu lądu naszego na kulistej bryle bez bliższych jeszcze objaśnień. W pokonaniu tej trudności pomoże nam okoliczność ruchu wirowego ziemi.

Weźcie jabłko o kształcie możliwie najbardziej zbliżonym do kuli, albo jeszcze lepiej weźcie piłkę nożną i zawieście ją na sznurze. Następnie skręcając sznur, wprowadźcie waszą kulę w ruch wirowy. Możecie się przekonać, że dwa punkty przeciwległe na powierzchni kuli właściwie wcale się nie ruszają, to jest punkt zawieszenia i punkt odpowiadający mu u dołu. Punkty te nazywać będziemy biegunami kuli. Istnieje zaś wielkie koło na kuli, w równej będące odległości od obu biegunów. To największe koło wiruje najprędzej; zwać je będziemy równikiem, gdyż dzieli kulę ziemską na dwie równe części czyli na dwie półkule, północną i południową.

Moglibyśmy teraz naszą kulę pokroić na plastry równoległe do równika. Otrzymamy w przekroju również koła. Im bliżej bieguna, tym będą one mniejsze. Ponieważ są to koła równoległe do siebie i do równika, przeto zwiemy je równoleżnikami.

Mamy więc już na wirującej kuli bieguny, równoleżniki i równik, czyli układ linii kołowych i dwa punkty, które mogą nam znakomicie ułatwić orientację, bo przecież można by ponumerować równoleżniki w kolejności ich odległości od równika i to by już nam pomogło do odnalezienia jakiegoś punktu. Możemy teraz jeszcze poprowadzić linie kołowe, prostopadłe do równoleżników, linie łączące z sobą bieguny. Linie te nazywać będziemy południkami. Wystarczy teraz jeden południk specjalnie wyróżnić — wybór będzie całkiem dowolny — od tego południka w „lewo” lub „w prawo” ponumerować dalsze południki i będziemy mieli doskonały sposób oznaczania jakiegokolwiek miejsca na powierzchni kuli według numerów równoleżnika i południka, na których to miejsce się znajduje.

Wspomnieliśmy, że Ziemia wiruje. Tymczasem nasze codzienne doświadczenia pozornie świadczą, że znajdujemy się na kuli, będącej w zupełnym spoczynku, podczas gdy Słońce i Księżyc, jak również i gwiazdy codziennie wędrują po nieboskłonie, wschodząc po stronie wschodniej, a zachodząc po stronie zachodniej. Przekonano się jednak, że jest inaczej.



Ryc. 19. Równik.

Równoleżniki.

Południki.

Siatka geograficzna.

Wielu z was jechało zapewne pociągami. Czy zauważyliście, patrząc przez okno, jak słupy telegraficzne, drzewa, domy, uciekają w tył? Chwilami, gdy wagon jedzie bez wstrząśnień, wydaje się, że stoimy na miejscu, a porusza się wszystko za oknami. Stańcie na moście nad potokiem i wpatrzcie się w płynącą wodę. Po dłuższej chwili będzie się wam zdawało, że wraz z mostem poruszacie się w kierunku przeciwnym niż płynie woda. Spróbujcie kręcić się szybko na jednym miejscu, nie zamykając oczu. Zobaczycie, jak wszystkie przedmioty zaczynają wirować w przeciwnym kierunku. aniżeli wasze obroty; tym szybciej, im szybciej wy będziecie się kręcić.

Podobnie dzieje się z nami. Kula ziemską obraca się. Znajdujemy się na kuli ziemskiej, z której widzimy wokół siebie tylko małą część — widnokrąg. Dlatego nie możemy zauważyć obrotu kuli ziemskiej, odbywającego się jednostajnie. Spostrzegamy natomiast pozorny ruch przedmiotów, znajdujących się poza Ziemią, a więc Słońca. Widzimy, że Słońce wędruje ze wschodu na zachód. Ruch ten jest złudzeniem. W rzeczywistości zaś Ziemia obraca się w kierunku przeciwnym, to jest z zachodu na wschód.

Obrotowi Ziemi dokonywa się tak, jak gdyby przez kulę ziemską przechodziła oś, dookoła której Ziemia się obraca. Miejsca, w których pomyślana oś przebijałaby powierzchnię kuli, nazywamy biegunami Ziemi. Powiadamy: Ziemia wiruje dookoła swej osi, przechodzącej przez dwa bieguny.

A teraz możemy nasze uwagi o sposobie określania miejsc na powierzchni kulistej zastosować do Ziemi. Dodajemy jeszcze, że kierunki południków określone są kierunkami cieniów, rzuconych przez ludzi i przedmioty w porze południowej, to jest w „połowie dnia”, kiedy słońce znajduje się najwyżej ponad widnokretem, w kierunku „południowym”. Stąd też pochodzi nazwa „południk”.

Numerację południków i równoleżników na ziemi przeprowadzono według stopni łukowych. A więc równik określono jako „0 szerokości geograficznej”. Następne równoleżniki w kierunku do bieguna północnego określono jak 1 szerokości geograficznej, 2, 3 itd. aż do 90 stopnia szerokości północnej, będącego już nie kołem, lecz punktem, mianowicie samym biegunem północnym.

Przy południkach zgodzono się uznać za „zerowy” lub „główny” południk przechodzący przez obserwatorium w Greenwich (czytaj Grinicz) w pobliżu Londynu. Stąd liczy się południki na zachód i na wschód, jako „długość geograficzną”. A więc np. Kraków leży na 20-tym stopniu długości geograficznej na wschód od Greenwich i na 50 szerokości geograficznej północnej. Jeśli chcemy być bardzo dokładni, to dzielimy jeszcze łukowe stopnie na 60 minut łukowych (oznaczamy je przez '), a minutę łukową na 60 sekund (oznaczamy je przez "). Dokładna szerokość Krakowa, a właściwie Krakowskiego Obserwatorium jest 50° 3' 52". W ten sposób oznaczone położenie jakiegoś punktu na kuli ziemskiej przy pomocy południka i równoleżnika nazywamy położeniem geograficznym tego punktu.

Południki i równoleżniki pomagają nam bardzo przy sporządzaniu map powierzchni ziemi. Niestety nie ma sposobu, aby bez pewnego zniekształcenia narysować powierzchnię kulistej bryły na płaskim papierze. Siatka równoleżników i południków czyli tzw. siatka geograficzna pozwala nam jednak mimo zniekształcenia z możliwie wielką dokładnością odwzorować sobie wypukłe kształty ziemi. Spójrzycie na mapę Generalnego Gubernatorstwa, a zobaczycie na niej wyrysowaną sieć geograficzną, jeszcze lepiej moglibyście przyjrzeć jej się na globusie.

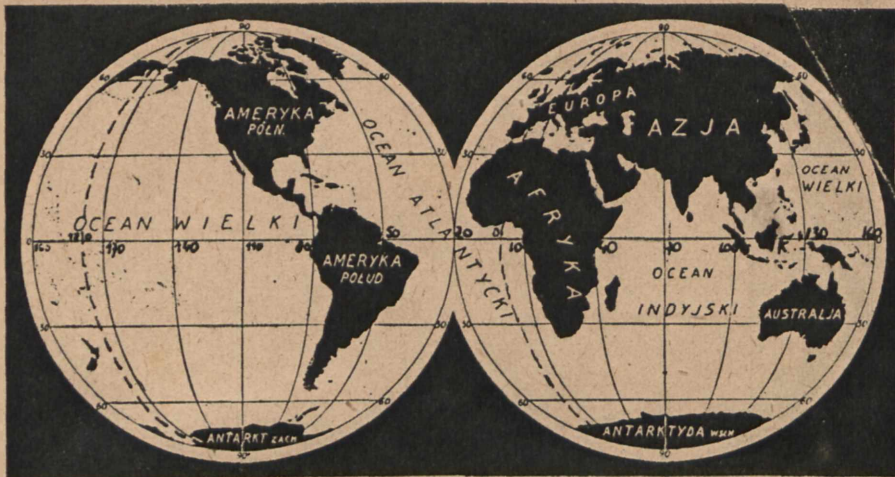
ROZMIESZCZENIE LĄDÓW I OCEANÓW

Jak wiecie, lądem nazywamy obszar skorupy ziemskiej, wznoszący się ponad powierzchnią morza. Przyjrzyjcie się globusowi. Łatwo odróżnicie na nim obszary lądowe od mórz, które je oblewają.

Morze zazwyczaj oznacza się na mapach kolorowych barwą niebieską. Wielkie morza pomiędzy lądami mierzące po kilkadziesiąt milionów km² powierzchni nazywamy oceanami. Części oceanów, zwykle wrzynające się w ląd, nazywamy morzami, części mórz zaś — zatokami. Patrząc na globus, zauważycie, że na powierzchni Ziemi morza zajmują większy obszar niż lądy.

Znajdźcie na globusie lub na planiglobach Europę.

Na wschód od niej rozciąga się ogromny ląd Azji, z którym Europa stanowi jedną całość, stąd zwie się te oba kontynenty Eur-Azja. Na południe od Europy, a na południowy zachód od Azji, rozciąga się Afryka. Te trzy ogromne lądy, lub inaczej kontynenty albo części świata, stanowią największe skupienie lądów na ziemi. Na południowy wschód od Azji samotnie leży Australia. Między nią a Azją rozsianych jest wiele mniejszych i większych wysp.



Ryc. 20. Zachodnia i wschodnia półkule ziemi.

Daleko na południe, wokół bieguna południowego rozciąga się lodowaty kontynent Antarktydy. Cztery te lądy i części Antarktydy leżą na półkuli wschodniej. Między nimi znajduje się Ocean Indyjski.

Na wschód od Azji i Australii rozlewa się olbrzymi, zajmujący niemal całą półkulę Ocean Wielki czyli Spokojny. Od wschodu ograniczają go lądy Ameryki Północnej i Południowej. Między obu Amerykami a Europą i Afryką rozciąga się Ocean Atlantycki.

Ameryka Północna i Południowa oraz część Antarktydy znajdują się na półkuli zachodniej, która zajęta jest przeważnie przez wody oceanów Spokojnego i Atlantyckiego.

Na biegunie północnym nie ma lądu; jest tam Morze Arktyczne.

DZIEŃ I NOC

Wiemy już, że ruch obrotowy, czyli wirowy ziemi, ogromnie nam ułatwia orientację na kuli ziemskiej. Ruch wirowy ziemi jest też powodem codziennego rytmu dnia i nocy.

Słońce oświetla zawsze tylko jedną półkulę Ziemi, podobnie jak i lampa lub świeca może oświetlić tylko jedną półkulę naszej zawieszanej w pokoju piłki. Jeśli u nas jest dzień, to na

przeciwnej półkuli jest noc i odwrotnie. Gdy w jednym miejscu jest pora południowa, to gdzieś indziej jest właśnie wschód Słońca, a w jeszcze innym miejscu — zachód. Ziemia wiruje stale z zachodu na wschód. Nam się zdaje, że Słońce porusza się po niebie przeciwnie, ze wschodu na zachód, podobnie jak przy jeździe pociągiem także wydaje nam się, że słupy telegraficzne uciekają w kierunku przeciwnym niż kierunek naszej jazdy.

Całkowity obrót ziemi dookoła swej osi, czyli dzień i noc razem, trwa 24 godziny; czas ten nazywamy dobą.

A teraz spojrzij na załączoną mapkę Europy. Na

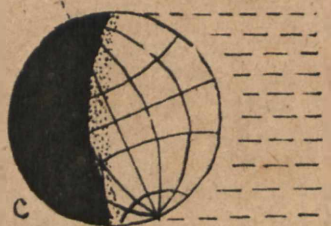
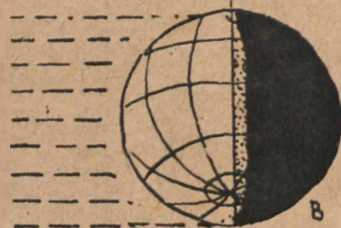


Ryc. 21. Różnice czasu w Europie

południkach narysowano zegary. Zobacz, w której części Europy leżą miejscowości, które mają godzinę późniejszą, a w której wcześniejszą? Jaka jest długość geograficzna południka, na którym jest właśnie godzina 12? O ile stopni długości geograficznej oddalone są od siebie dwie miejscowości, których różnica czasu wynosi 1 godzinę?

PORY ROKU

Promienie Słońca nie tylko oświetlają powierzchnię Ziemi, lecz ją także ogrzewają. One to sprawiają, że na wiosnę śniegi topnieją, że ziemia i powietrze się ogrzewają. Promienie Słońca w niejednakowym stopniu ogrzewają Ziemię w ciągu roku, bo w zimie przecież jest zimno, a w lecie panują upały. Zmiany te zależą, podobnie jak zmiany nocy i dnia, od ruchów Ziemi, tylko nie od obrotów Ziemi dookoła swej osi, lecz od ruchu, jaki kula ziemiska wykonuje dookoła Słońca.



Ryc. 22. Położenie ziemi w różnych porach roku.

Ruch ten odbywa się po kole tak ogromnym, że Ziemia potrzebuje całego roku, aby wykonać po nim pełny obieg, tzn. by powrócić do tego samego punktu, w którym znajdowała się przed rokiem. Jednocześnie więc i bez przerwy Ziemia wykonuje dwa rodzaje ruchów: jeden — naokoło swej osi (jeden obrót trwa dobę), drugi — dookoła Słońca (jeden obieg trwa jeden rok).

Na zmianę pór roku wpływa obieg ziemi dookoła Słońca w połączeniu z nachyleniem osi ziemskiej. Spójrzmy na globus. Nie stoi on pionowo, lecz oś jego jest pochylona. Podobnie pochylona jest i oś kuli ziemskiej. Skutkiem tego pochylecia osi pewne miejsca na Ziemi ustawiają się w miarę obiegu Ziemi dookoła Słońca tak, że promienie Słońca padają na nie prostopadle, podczas /gdy jednocześnie na inne miejsca promienie Słońca słabiej działają. Ryciny to nam objaśniają.

W obrocie swym Ziemia zajmuje kolejno różne miejsca na swej drodze. Przyjrzyjmy się bliżej, w jaki sposób padają na Ziemię promienie Słońca, wówczas gdy zajmuje ona 4 zaznaczone na rycinach A, B, C i D miejsca.

Na rycinie A widzimy, że półkula północna wystawiona jest bardziej na działanie promieni słonecznych niż półkula południowa. Na półkuli północnej (a więc także i u nas) panuje wówczas lato, na przeciwnej półkuli — zima. Ziemia pędzi dalej i przesuwa się do miejsca oznaczonego na ryc. B. Półkula północna zaczyna odchylić się nieco, tak że promienie słoneczne coraz mniej ją ogrzewają. Nastaje u nas jesień; przeciwnie — na półkuli południowej zaczyna być coraz cieplej: idzie wiosna.

Gdy ziemia w dalszym ciągu swej podróży przyjmie położenie jak na ryc. C, od razu zrozumiemy, że na półkuli północnej będzie zima, na półkuli południowej — lato.

I wreszcie w położeniu jak na ryc. D — na półkuli północnej zacznie być coraz cieplej (wiosna), na półkuli południowej — coraz zimniej (jesień).

Tak powtarza się stale: Ziemia pędzi wciąż po swej drodze dookoła Słońca, a na Ziemi zmieniają się pory roku: lato, jesień, zima i wiosna następują po sobie i przechodzą kolejno.

M. B.

Redaktor: dr Felix Burdecki.

Adres Redakcji: Kraków, Poststr. 1, Redakcja „Steru”.

Adres Administracji (tu należy pisać w sprawach prenumeraty): Kraków, Uniwersitätsstr. 19a, Administracja „Steru”, tel. 104-04.

Jeden nr „Steru” kosztuje 25 groszy. Zamawiać można tylko przez nauczyciela szkoły.

Wydawca: Hauptabteilung Wissenschaft u. Unterricht in der Regierung des Generalgouvernements, Krakau.

Wydział Główny Wiedzy i Nauki w Radzie Generalnego Gubernatorstwa, Kraków.